

Karpacki Przegląd

kultura przyroda turystyka

Czasopismo bezpłatne
ISSN 2544-9028
Nr 5(49) 2022

Społeczno-Kulturalny



Miejsce dla „odciętych korzeni”
Rozmowa ze Stanisławem Drozdem

Bieszczady od nowa

O pochodzeniu Łemków

Krywe – miejsce zapomniane
czy wyjątkowe?

spis treści

MAŁGORZATA POCIASK SYSTEM OCHRONY PRZYRODY W KARPATACH	3
ANDRZEJ POTOCKI BIESZCZADY OD NOWA	5
JACEK STACHIEWICZ MIEJSCE DLA „ODCIĘTYCH KORZENI”. ROZMOWA ZE STANISŁAWEM DROZDEM – KIEROWNIKIEM GMINNEGO MUZEUM KULTURY DUCHOWEJ I MATERIALNEJ BOJKÓW W MYCZKOWIE	8
DR MIROSŁAWA KOPYSTIAŃSKA O POCHODZENIU ŁEMKÓW	13
IGA CICHŃ OSTATNIE WOLNE KONIE – O OTWARTEJ HODOWLI KONI HUCULSKICH W GOSPODARSTWIE POŁONIŃSKIM	17
ADAM SZARY WALORY FLORYSTYCZNE I SIEDLISKOWE ZWIĄZANE Z WYPASEM W BIESZCZADACH.....	18
EWELINA NYCZ, MBA WINIARSTWO W KARPATACH. ALTERNATYWA DLA LUDZI, KTÓRZY MAJĄ APETYT NA NIEZAPOMNIANE DOZNANIA	23
KONWENCJA KARPACKA A PROMOCJA I OCHRONA KULTURY PAŃSTW KARPACKICH	25
JACEK STACHIEWICZ CZUJĘ SIĘ TUTAJ ZADOMOWIONA I TU JEST MOJE MIEJSCE. ROZMOWA Z MAGDALENĄ DEMKOWICZ, BYŁĄ WSPÓŁWŁAŚCICIELKĄ ZAGRODY MAGIJA W ORELCU, OBECNIE BIESZCZADZKIEJ SZKOŁY RZEMIOSŁA W UHERCACH MINERALNYCH.....	27
DR HAB. GRAŻYNA STOJAK, PROF. UR KRYWE – MIEJSCE ZAPOMNIANE CZY WYJĄTKOWE?.....	29
IGA CICHŃ MICHAŁO TAFIJCZUK – OSTATNI LIRNIK NA UKRAINIE.....	32
ZBIGNIEW MAJ NAPAD ZBÓJNIKÓW NA WIEŚ SMEREK	34
MAŁGORZATA POCIASK KARPACKIE INICJATYWY LOKALNE	38



Zdjęcie na okładce: Jesienne trombity, Ariel Olejnik

Karpacki
Przegląd
Społeczno-Kulturalny

Wydawca:



Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”
ul. Rynek 16/1, 35-064 Rzeszów
info@procarpathia.pl

ISSN 2544-9028
Czasopismo bezpłatne
nr 5(49) 2022

Redaktor prowadzący: Krzysztof Staszewski
Redakcja: K. Staszewski, A. Pieniążek, M. Pociask, L. Widak, D. Zielińska
Skład, oprac. graficzne: KORAW Dorota Koczub
Druk: Control+P Bartłomiej Trojnak Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych
i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.
Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych
materiałów wymaga zgody Wydawcy.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

www.procarpathia.pl
www.institutregionalny.eu
www.kulturakarpat.eu
www.karpaty.turystyka.pl
www.skarbypodkarpackie.pl
www.podkarpackiesmaki.pl
www.zielonepodkarpacie.pl
www.szlakwoloski.eu

 **KOMITET
DO SPRAW
POŻYTKU
PUBLICZNEGO**

 **NIW**
Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskich

Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności –
Centrum Rozwoju Społeczności Obywatelskiego
w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018–2030 PROO

 **PROO**
Rządowy Program
Rozwoju Organizacji
Obywatelskich
na lata 2018–2030

Karpaty to rozległy łańcuch górski położony w środkowej Europie. Ciągają się wyraźnym łukiem o długości ok. 1300 km pomiędzy przełomem Dunaju: na granicy austriacko-słowackiej, do tzw. „Żelaznej Bramy” na pograniczu rumuńsko-serbskim. Powierzchnia Karpat to około 209 000 km² co plasuje je na drugim miejscu pod względem rozległości w Europie (zaraz po Alpach). Szerokość łańcucha karpacciego jest zróżnicowana i wynosi od 100 do 500 km. Największa szerokość łańcucha odpowiada najwyższemu szczytom, Gerlachowi (2655 m n.p.m.) w Tatrach w Karpatach Zachodnich oraz Moldoveanu (2543 m n.p.m.) w Karpatach Południowych. Najniższym punktem w głównym grzbiecie Karpat jest Przełęcz Dukielska – 500 m n.p.m.¹. Karpaty nie stanowią jednego nieprzerwanego łańcucha gór, ale składają się z wielu wyróżniających się pod względem geologicznym i orograficznym pasm górskich.

Ten łańcuch górski pod względem przyrodniczym wyróżnia się w Europie największym obszarem lasów o charakterze pierwotnym – ok. 300 tys. ha¹. Górskie lasy mieszane Karpat, Alp, Bałkanów i Kaukazu zaliczone zostały do 200 najważniejszych ekosystemów świata wymienionych na liście „Global 200 WWF”². Najważniejszą cechą łańcucha karpacciego – począwszy od krajobrazu, poprzez

przyrodę, na grupach etnicznych i dziedzictwie kulturowym skończywszy – wydaje się jego różnorodność. Główne kluczowe czynniki kształtujące wartość przyrodniczą Karpat, to duża różnorodność siedlisk przyrodniczych charakterystyczna dla obszarów górskich oraz niedostępność

Małgorzata Pociask

Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

System ochrony przyrody w Karpatach

tęgo terenu, która sprawia, że wiele miejsc ma nadal charakter zbliżony do naturalnego³. Różnorodność siedlisk przyrodniczych związana jest z dynamicznymi zmianami warunków klimatycznych wraz z wysokością nad poziomem morza i wynikającą z tego strefowością roślinności. Przyjmuje się, że każdy wyodrębniony łańcuch górski posiada swój typ roślinności, i tak jest również w przypadku Karpat. Karpaty to również ważna ostoja dla wszystkich dużych drapieżników w Europie. Tutaj zachowały się największe górskie populacje niedźwiedzia brunatnego, wilka, rysia i żbika. Obszar ten jest również bardzo ważny dla ochrony żubra z linii kaukaskiej i kozicy.

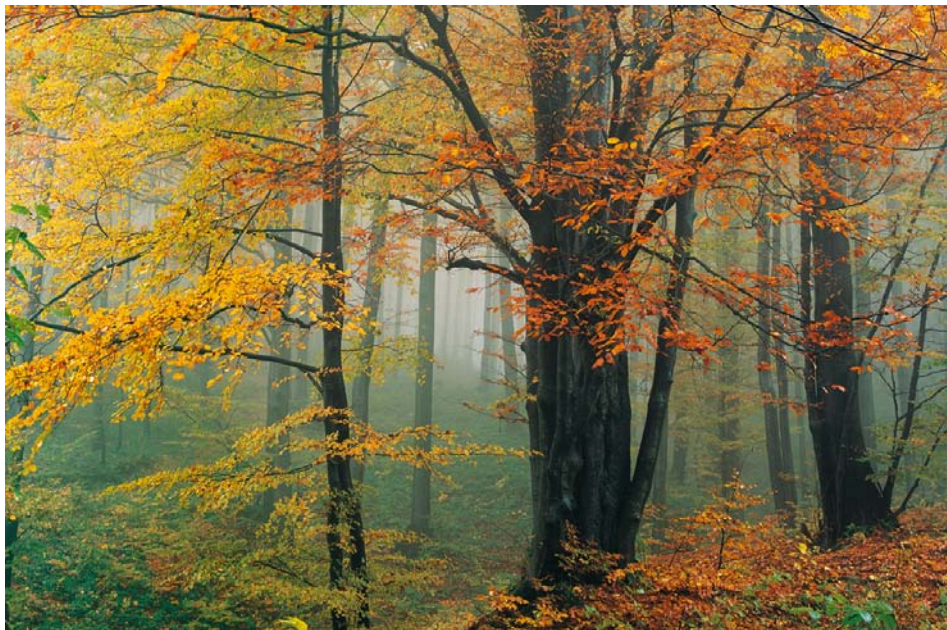
System obszarów chronionych stale rozwijał się i obecnie stał się najważniejszym elementem ochrony przyrody na świecie. Obszary chronione mają różnorodny charakter i obejmują tereny nie tylko o walorach przyrodniczych, ale także o szczególnie cennych walorach estetycznych, kulturowych i historycznych.

Za najstarsze chronione obszary w Karpatach należy uznać lasy wyłączane przez właścicieli z użytkowania drewna (np. „gaj dębowy” wyznaczony przez słowacką wieś Stakicin). Końcem XIX wieku powstały pierwsze rezerваты w Karpatach na Słowacji⁴.

Najstarszy karpaccy park narodowy utworzony został w 1932 r. w Pieninach, a w ślad za nim powstał kolejny – Park Narodowy Retezat w Rumunii⁵. Konflikty zbrojne oraz ustrój polityczny w większym lub mniejszym stopniu spowodowały, że tereny przyrodniczo cenne często były niszczone oraz degradowane. Natomiast inne obszary były bardzo restrykcyjnie chronione ze względu na dużą ilość zwierzyny na tym terenie. Następnie po przemianach



Łuk Karpat na tle podziału politycznego regionu. Źródło: opr. P. Kłapyta na podst.: J. Kondracki (1978) [w:] Wantuch M., Kłapyta P., Śródulska-Wielgus J. (2016)



Magurski Park Narodowy, fot. A. Krzykwa

się, w niektórych przypadkach nawet bardzo znacząco.

Walory przyrodnicze Karpat wymagają odpowiedniej ochrony poprzez stworzenie sieci obszarów chronionych, które znajdują się na terenie najcenniejszym przyrodniczo. Ważnym aspektem jest również utrzymanie systemu korytarzy ekologicznych, które łączą te poszczególne obszary. Oczywiście wiele jest jeszcze do zrobienia, bo na wyznaczeniu granic obszarów chronionych problem się nie kończy – ochrona przyrody, by mogła być skuteczna, musi być konsekwentnie wdrażana, a jej narzędzia muszą być stale udoskonalane. I to właśnie w Karpatach – obszarze cennym i mocno zróżnicowanym, a w wielu miejscach narażonym na presję człowieka – teza ta znajduje potwierdzenie. ■

nach ustrojowych kraje te dokonały istotnych zmian w krajowych prawach dotyczących ochrony przyrody i użytkowania gruntów. Podczas tych zmian tworzono wiele nowych form ochrony przyrody. Kolejne zmiany przyniosło przyłączenie kolejnych krajów karpaccich do Unii Europejskiej, którego następstwem było wdrożenie programu „Natura 2000”. W ramach tego programu zostały utworzone ostoje siedliskowe i ptasie, które objęły zarówno istniejące już formy ochrony przyrody, jak również zabezpieczyły gatunki i siedliska będące przedmiotem zainteresowania Wspólnoty na wielu obszarach dotąd nie chronionych. Należy również podkreślić, że mimo iż mimo podobieństwa w nazewnictwie form ochrony to systemy ochronne w różnych krajach różnią

Przypisy

1. J. Kondracki, *Karpaty*, WSiP, Warszawa 1989.
2. R. Webster, S. Holt, Ch. Avis, *The status of the Carpathians. A report developed as a part of The Carpathian Ecoregion Initiative*, WWF 2001.
3. D. M. Olson, E. Dinerstein, *The Global 200. Priority ecoregions for global conservation*, Ann. Missouri Bot. Gard. 2002, 89, s. 199-224.
4. T. Wilk, *Przyroda polskich Karpat [w:] A. Pępkowska-Król, R. Bobrek, T. Wilk (red.), Przyroda polskich Karpat. Przewodnik krajoznawczy*, OTOP 2013.
5. J. Oszlányi, K. Grodzińska, O. Badea, Y. Shparyk, *Nature conservation in Central and Eastern Europe with a special emphasis on the Carpathian Mountains*, Environmental Pollution, 2004, 130(1), s. 127-134.
6. T. Toader, I. Dumitru (red.), *Romanian forest, national parks, and natural parks. Romanian National Forest Administration Romsilva*, Bucharest 2005.

Formy ochrony przyrody w Karpatach						
	Czechy	Słowacja	Węgry	Polska	Rumunia	Ukraina
Ścisłe rezerwaty przyrody (IUCN Ia)	x	x	x	x	x	x Zapowiedniki i zakazniki narodowe i regionalne
Parki narodowe (IUCN II, V)	x	x	x	x	x	x
Pomniki przyrody (IUCN III)	x	x narodowe i regionalne	x	x	x	x Pomniki przyrody i chronione uroczyska
Rezerwaty przyrody częściowe (IUCN IV)	x	x	x	x	x	x Zakazniki narodowe i regionalne
Obszary Natura 2000	x	x	x	x	x	-
Parki krajobrazowe (V)	x	x	x	x	x Parki przyrodnicze	x Regionalne parki krajobrazowe
Inne	Parki przyrodnicze	Parki przyrodnicze	Parki przyrodnicze	Obszary chronionego krajobrazu, zespoły przyrodniczo-krajobrazowe, stanowiska dokumentacyjne, użytki ekologiczne		Rezerwaty biosfery*, Ogrody botaniczne*, Parki dendrologiczne*, Ogrody zoologiczne*, Parki-pamiętki sztuki ogrodniczo-parkowej*

Źródło: S. Kucharzyk, System ochrony przyrody w Karpatach ze szczególnym uwzględnieniem parków narodowych, „Roczniki Bieszczadzkie”, 2009, nr 17, s. 15-42. * – prawnie uznane za odrębne obszarowe formy ochrony przyrody

Andrzej Potocki

Bieszczady od nowa

Jeszcze trwała II wojna światowa, kiedy ustalono granicę polsko-sowiecką. Przebiegała rzeką San od źródła aż do Bóbrki. Po tamtej stronie została prawobrzeżna Solina, Ustrzyki Dolne, Czarna i Lutówka. Polskie Bieszczady były klinem wciśnięte pomiędzy ZSRR i Czechosłowacją. Dopiero w 1951 r. uzyskały obecny kształt. Już w końcu 1944 r. próbowano zorganizować administrację gminną m.in.: w Baligrodzie, Cisnej, Stuposianach, Zatwarnicy, Tarnawie Niżnej, Woli Michowej i Wołkowie. Po kilku tygodniach administracje gmin Stuposiany i Zatwarnica opuściły swoje siedziby, a do zorganizowania administracji gminy Tarnawa Niżna nigdy nie doszło, bo ludność z tamtych terenów sowieci przegonili na swoją stronę.

W głębi gór panowała całkowita pustka i niemal zupełne bezludzie, z wyjątkiem żołnierzy WOP. W styczniu 1945 r. w powiecie leskim mieszkało około 9 tys. Polaków, 11 tys. Rusinów i 85 tys. Ukraińców¹. To pokazuje skalę wysiedleń, jaka została dokonana w latach 1945-1947, po których pozostało zaledwie 9% ludności autochtonicznej. Bolesław Tyrpowicz wspominał: *Miasto (chodzi o Lesko – przyp. A. Potocki) było bardzo ubogie, „dwie ulice na krzyż”, kilka kamienic jednopiętrowych, kilkuset mieszkańców, trzy sklepy i nic więcej. Noc niczym nie różniła się od okupacyjnych. Po zapadnięciu zmroku każdy mieszkaniec zamykał się w swoim domu na cztery spusty w obawie przed bandami UPA, nie wiedząc, czy dożyje jutra. W porze wieczorowej i nocnej można było zobaczyć tylko patrole wojskowe i milicyjne².*

Wyludnione po wojnie Bieszczady i ich pogórze mieli objąć w posiadanie nowi ludzie. W rzeczy samej obcy, zupełna zbieranina. Pierwsza fala osadników ruszyła w Bieszczady już w czasie wysiedlania ludności ukraińskiej i ruskiej. Mieli zająć opuszczone domy, zasiane i obsadzone pola. Pierwszeństwo przynależało do tak zwanych repatriantów, czyli w rzeczywistości Polaków wypędzonych z Kresów zawłaszczonych bezprawnie przez Związek Sowiecki. Państwowy Fundusz Ziemi, który w wyniku reformy rolnej przejął gospodarstwa, tak zwane niczyje, miał nakarmić do syta także małorolnych głodnych ziemniaków z przeludnionych wsi z okolic Bochni, Limanowej i Nowego Sącza, Strzyżowa i Kolbuszowej, ale też z Mazowsza. W Małopolsce, szczególnie w województwie krakowskim

i kieleckim oraz na Mazowszu szacowano liczbę chłopskiej „ludności zbędnej” na niemal milion osób³. Ci najbardziej niecierpliwi zaczęli przyjeżdżać już w lipcu 1946 r. Na polach dojrzało zboże. Po żniwach czekały ich wykopki, bo wysiedleni zdążyli jeszcze posadzić kartofle.

Po akcji „Wisła” znów zostały puste domy i obsiane ozimimą pola. Nie wszyscy wysiedleńcy zdążyli posadzić kartofle. I kolejna fala małorolnych ruszyła w Bieszczady. Ale tych było niespełna 1200 rodzin w miejsce wysiedlonych dziesięciu tysięcy. Wsie w pasie nadgranicznym na po-

łudnie i wschód od Wołkowie, Baligrodu, Cisnej i Woli Michowej wciąż oczekiwały nie tylko na zagospodarowanie, ale szybkie zebranie zboża z około 13 tysięcy hektarów pól należących do wysiedlonych.

Po wsiach środkowej i północnej Rzeszowszczyzny zorganizowano grupy żniwiarzy, którym obiecano wynagrodzenie w wysokości 30-40% zebranego zboża. Ochotnicy otrzymali żywność według racji wojskowych, których wartość miała być potrącona przy ostatecznym rozliczaniu się. Zdarzały się wypadki, że grupy po przybyciu na miejsce pracy, poznawszy prawdziwe warunki i przekonawszy się o lichych plonach, na drugi czy na trzeci dzień, pobrawszy uprzednio żywność na 10 dni, uciekały z powrotem do swoich miejsc zamieszkania. Ostatecznie państwo uzyskało z tej akcji prawie 2284 tys. ton zboża⁴.

Początkowo poprzez indywidualne osadnictwo próbowano wskrzesić dawne Bieszczady, ale po kilku latach postanowiono stworzyć je na nowo. Wiosną 1949 r. do 21 gromad w województwie rzeszowskim wyruszyły międzypartyjne grupy prelegentów. Ich misja polegała na agitowaniu we wsiach celem zakładania przez chłopów spółdzielni produkcyjnych. Pierwsze spółdzielnie produkcyjne powstały tu w 1950 r.

Inną formą gospodarki wielkotowarowej były, a raczej miały być, Państwowe Gospodarstwa Rolne tworzone na



Bieszczadzkie drogi w 1955 r., fot. K. Neijdenow



Osadnik z córką w Kielczawie, fot. M. Biernacka

terenach zupełnie opustoszałych dawnych wsi. Koncepcja ta, pomimo wydatkowania na nią setek milionów złotych, zakończyła się pełnym fiaskiem. Jeżeli w PGR-ze w Bieszczadach koszt produkcji 1 litra mleka wynosił 9 zł 60 groszy, a wyhodowanie krowy 8600 zł – zrozumiałe było, że tą drogą nie uzyska się pożądanego wyniku. W gospodarstwach indywidualnych koszt wyprodukowania 1 litra mleka nie przekraczał dwóch złotych.

W latach 1951–1955 PGR-y w powiecie leskim gospodarzyły na 39% użytków rolnych, a w powiecie Ustrzyki Dolne obsiadły 73% użytków. Pomimo ogromnych nakładów, bowiem budowano także osiedla mieszkaniowe, żeby ściągnąć ludzi do pracy, ta próba zagospodarowywania Bieszczadów nie przyniosła skutku. Zawiedli przede wszystkim ludzie, którzy nieustannie porzucali pracę i wracali do bardziej cywilizowanych warunków życia.

Do połowy lat pięćdziesiątych zorganizowano w Bieszczadach 53 gospodarstwa pegeerowskie, które pogrupowano w kilka zespołów podległych Zjednoczeniu PGR w Sanoku. System okazał się pod każdym względem niewydolny, bo jego założenia były oparte na sowieckich wzorach, które w swej naturze przeczyły zdrowemu rozsądkowi. Decydom na wyobraźnię bardziej działały same liczby niż uzyskiwane efekty i tylko one miały wartość obiektywnie dodatnią.

W bezludnych wsiach: Jabłonki, Stężnica i Żernica, nie miał kto w tych pegeerach pracować. Zwerbowani zapowiedzią godziwego zarobku po wsiach z Brzozowskiego, Gorlickiego, Jarosławskiego, Limanowskiego i Przemyskiego, trafiali do namiotów, stodół, na strychy, nieliczni do baraków. Najwytrwalsi wytrzymywali 2-3 miesiące, niektórzy znikali już po tygodniu, większość po pierwszej wypłacie. Reaktywowana przez PGR wieś Rajskie miała niespełna 40 mieszkańców, w tym pięcioro z nich obsługiwało miejscową kopalnię ropy naftowej, a trzydziestu kilku pracowało właśnie w pegeerze.

W tym samym wizjonerskim czasie brakowało dosłownie wszystkiego. Szyby do okien można było kupić tylko w Lesku, wobec czego czasem trzeba było pokonać nawet

60 km. Brakowało paszy dla zwierząt, cementu i gwoździ, mąki żytniej na chleb, soli, cukru i nafty do lamp. Jak w zimie zawiąło drogi, bo przecież nikt ich wtedy nie odśnieżał, ludzie tygodniami nie jedli chleba. Obowiązywały rozdzielniki: gdzie, komu, ile. A nawet jak był jakiś towar z rozdzielnika, to brakowało transportu. Był wszakże jeden wyjątek. Nigdy nie zabrakło wódki i zawsze znalazł się samochód, a w zimie sanie, żeby ją dowieźć nawet do najbardziej oddalonych sklepów.

Starosta leski wymyślił akcję werbowania indywidualnych osadników przez osadników już zamieszkałych w Bieszczadach. Wyznaczona trójka osadników uzupełniona o urzędnika i dwóch oficerów z Korpusu Bezpieczeństwa We-

wnętrznego wyjeżdżała do przeludnionych wsi Rzeszowszczyzny. Obiecano im za zwerbowanie 20 osadników, jako premię, krowę. Agitowali przede wszystkim w powiecie strzyżowskim. Chętnych na wyjazd w Bieszczady było ponad trzydziestu. Niestety w ostatecznym rozrachunku agitatorzy nie otrzymali obiecanej krowy. Zaproponowano im natomiast zabranie ekwiwalentu w postaci sprzętu rolniczego z magazynu koło Wołkowyi, zwiezonego tam z gospodarstw po wysiedlonych Rusinach i Ukraińcach⁵.

Druga fala osadnicza napłynęła w 1951 r., kiedy w zamian za czarnoziemi na grzędzie sokalskiej i pokłady węgla w okolicach Krystynopola dostaliśmy plenery ogołcone ze starodrzewia na wschód od Sanu. *Po wysiedleniu radziecka straż graniczna przeszła tyralierą od starej do nowej granicy wymienionych odcinków, unosząc ze sobą wszystko, co mogło mieć jakąś wartość, a pozostawiając za sobą pustkę...* – pisał W. Mołodyński⁶.

W ramach akcji H-T z miast Hrubieszów i Tomaszów w Lubelskiem sprowadzono w Bieszczady 716 rodzin⁷. Za miasta Krystynopol, Wareż, Beż, Uhnów i lewobrzeżną część Sokala, dostaliśmy Ustrzyki Dolne z betonowym pomnikiem Stalina i Szewczenkovo, czyli Lutowiska.

Ustrzyki Dolne uczyniono stolicą nowo powstałego powiatu. Do zupełnie wyludnionego miasteczka, które miało przed wojną około 4 tysiące mieszkańców, sprowadzono tysiąc obywateli, którzy nie nadawali się do orania ugorów i mieli stanowić zaczątek przyszłej socjalistycznej inteligencji pracującej. Bo w tamtym czasie obywatele dzielili się na trzy kategorie: chłopów, robotników i inteligencję pracującą.

Kilka miesięcy później kawałek pogórza bieszczadzkiego podarowano greckim komunistom. Byli wśród nich także Macedończycy z Grecji. Rusfana, z którą się zaprzyjaźniłem, miała włosy jasne jak promienie słońca i bardziej niebieskie od bezchmurnego nieba oczy. Grecy marzyli o komunie i w Krościenku, Liskowatym i Jureczkowej stworzyli ją sobie. W 1953 r. mieszkało ich tutaj około 3 tysiące osób. Ich spółdzielnia produkcyjna „Nowe życie” podobnie jak polskie PGR-y pomimo dotacji państwowych była niewydolna. Z czasem część z greckich osadników przeniosta

się do Trzcianca i Grąziowej, część pojechała w inne rejony Polski szukać lepszych warunków życia. Marzyli o powrocie do ojczyzny i któregoś dnia wrócili. Najpierw część z nich wyjechała do jugosłowiańskiej Macedonii, potem reszta do Grecji. Zostali z tej politycznej emigracji nieliczni, zasymilowani.

Na rozległych obszarach niewykorzystanych łąk, pastwisk, dawnych pól pojawiły się stada owiec i bydła, które w sezonie letnim wypasali górale podhalańscy, spiscy, orawscy, limanowscy i nowosądeccy.⁸ Mieszka- li w byle jak skleconych z desek szałasach. W Bieszczadach w 1957 r. przyjechało około 30 tys. owiec pod opieką 64 baców. Górale próbując chronić nocami owce przed wilkami, wpędzali je m.in. do cerkwi, jak choćby w Łopien- ce, Rajskim czy Krywem nad Sanem, bezczeszcząc tym samym te świątynie. Kosili także tutaj łąki i nieużytki, przygotowując sobie siano, które wywozili do swoich wsi tak, żeby mieć karmę na zimę dla zwierząt. Jak się okazało z tym także były problemy. Kolej, czyli PKP, godziła się przewozić tylko siano prasowane, o co w tamtym czasie było bardzo trudno, bo trzeba by było sprowadzić w te góry odpowiedni sprzęt, którego brakowało. Jego użycie podrażało koszty, tak że wywożenie z Bieszczadów siana przestawało być dla niektórych opłacalne.

Po roku 1956 przybyło w Bieszczady kilkadziesiąt polskich rodzin repatriantów ze Związku Sowieckiego, którzy znaleźli się tam wbrew własnej woli po ustaleniu granicy polsko-sowieckiej w 1944 r. na górnym Sanie oraz przy okazji wymiany terenów przygranicznych w 1951 r. Zdarzały się także, chociaż bardzo nieliczne, powroty wysiedlonych w akcji „Wisła” na tzw. ziemie odzyskane. Do Chmiela powróciło 8 rodzin. Wrócili także do Dwernika, Polany i Turzańska.

W Chmielu w 1959 r. w starych zabudowaniach zamieszkało 9 osadników z województwa krakowskiego. Na ziemi przejętej od PGR-u mieli zająć się hodowlą owiec i stworzyć wzorcowe, to znaczy socjalistyczne spółdzielcze gospodarstwo, któremu patronowało katolickie Stowarzyszenie PAX. Podobno był wśród nich historyk sztuki, filmowiec, prawnik i jeszcze jacyś inni inteligenci. Może dlatego pomysł okazał się zupełną utopią i realizacja pierwszego polskiego kibucu nie doszła do skutku.

Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 1959 r. stwarzała bardzo duże preferencje dla indywidualnych osadników w Bieszczadach. Zaplanowano także cały szereg inwestycji w infrastrukturę regionu, takich jak budowa dróg, rozbudowa kolejki wąskotorowej, budowa kombinatu drzewnego w Rzepedzi i budowa osiedli oraz

hoteli robotniczych. Wtedy ruszyła w Bieszczady kolejna fala osadników indywidualnych. Oto jak ten proces scharakteryzowała M. Biernacka: *Niektórzy niewątpliwie szukali w tym osadnictwie przystani życiowej, inni traktowali je jako fragment życiowych przygód licząc na łatwe dorobienie się, a jeszcze inni pragnęli wykorzystać szanse kredytów państwowych, nie biorąc odpowiedzialności za podjęte zobowiązania*⁹. Dzięki tym osadnikom udało się zagospodarować kilkanaście dawnych, dotychczas nieistniejących wsi, takich jak Strzebowska czy Żubracze.

Powojenna gospodarka rolna w Bieszczadach była po trosze utopią. Liche, owsiane gleby, krótki okres wegetacji, niekorzystne warunki terenowe nie sprzyjały inten-



Podhalańskie owce w Bieszczadach 1955 r., fot. K. Najdenow

sywnemu rolnictwu. Można było co najwyżej w ograniczonym zakresie uprawiać letnie pasterstwo. Budowa dróg i zalewu w Solinie diametralnie zmieniła oblicze Bieszczadów. Dostrzeżono ich zupełnie nowe walory i zdecydowano o rozbudowie infrastruktury turystyczno-wypoczynkowej. Ostateczna odnowa Bieszczadów polegała na pozbyciu się przez miejscowych waciaków i gumofilców, bo obsługa ruchu turystycznego odbywa się tutaj już w standardzie europejskim. ■

Przypisy

1. J. Zborowska, Z dziejów kształtowania się władzy ludowej i życia społeczno-politycznego na Podkarpaciu 1944-1947, Rzeszów-Krosno 1984.
2. Pionierzy. Pamiętniki osadników bieszczadzkich, Rzeszów 1975.
3. M. Zaremba, Wielka trwoga, Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys, Kraków 2012.
4. Sprawozdanie specjalnego pełnomocnika z akcji żniwno-omłotowej, Rzeszów 9.X.1947 r.
5. Pionierzy..., op. cit.
6. W. Mołodyński, Bieszczadzkie okupacje 1939-1945, Rzeszów 2016
7. M. Biernacka Kształtowanie się społeczności wiejskiej w Bieszczadach, Wrocław 1974
8. M. Biernacka, op. cit.
9. M. Biernacka, op. cit.

Kiedy postanowił Pan założyć Muzeum Bojków?

- Chciałbym uniknąć kultu jednostki, więc nie mogę powiedzieć, że to tylko ja. Zbieractwo było dla mnie formą nauki i od małego to robiłem, natomiast Muzeum, owszem, było moją inicjatywą, ale to dzięki ówczesnej Radzie Gminy, ówczesnemu Wójtowi Zbigniewowi Sawińskiemu i Urzędowi Marszałkowskiemu, udało się.

Miejsce dla „odciętych korzeni”

Rozmowa ze Stanisławem Drozdem – kierownikiem Gminnego Muzeum Kultury Duchowej i Materialnej Bojków w Myczkowie

Wcześniej przez lata nagabywałem Wójta, że mam cenne zbiory i szkoda aby one przepały. Miałem świadomość, że gdy odejdę, wszystko co zebrałem sam, a także z moimi uczniami, ich rodzicami i dziadkami, że to wszystko przepadnie. Zbiory to wkład wielu ludzi. Dzieci były pod tym względem bardzo użyteczne, bo mówiły w domu, że coś takiego ma powstać rodzice i dziadkowie wyciągali z lamusa rzeczy zachowane z dawnych lat i swoim pociechom dawali szczęśliwi, że nie pójdą w zapomnienie. No i w roku 2011 przyznano nam lokal na Muzeum. Powstało w siedzibie dawnej Rady Narodowej. W roku 2011 trwały prace remontowo-adaptacyjne. W roku 2012 przystąpiłem do tworzenia pierwszej ekspozycji, i już w tymże roku nasze muzeum zaczęli odwiedzać mieszkańcy gminy Solina i turyści. Oficjalne otwarcie nastąpiło w maju 2013 roku. Kolejną cegiełkę dołożyli w 2018 roku obecny Wójt Adam Piątkowski i Rada Gminy, adaptując poddasze na Regionalne Centrum Kultury. Gdy pracowałem w szkolnym systemie oceniania była możliwość uzyskania dodatkowych punktów za zainteresowanie i to też znacznie przyczyniło się do poszerzenia zbiorów.

- Pan był nauczycielem?

- Tak i gdy tylko wyszła ustawa, że po 20 latach przy tablicy, a w sumie po 30 latach pracy można było przejść na emeryturę, to szybko i z szkolnictwa uciekłem, bo dzisiaj bym tam nie wytrzymał.

- Co było głównym czynnikiem, dzięki któremu udało się utworzyć Muzeum Bojków?

- O zasługach władz gminy już mówiłem, ale bez pieniędzy by się nie udało. A te otrzymaliśmy z Urzędu Marszałkowskiego. Dzięki nim mogliśmy adaptować siedzibę dawnej Rady Gminy na potrzeby Muzeum. Ten obiekt nie był aż tak bardzo stary. Został wybudowany po zalaniu terenów pod zbiornik solincki. Gminę utworzono wtedy właśnie w Myczkowie i potrzebna była dla niej siedziba. Tak

powstał ten obiekt. Gdy go remontowaliśmy dla potrzeb Muzeum, znaleźliśmy w załamie muru zakorkowaną butelkę po winie z kartką w środku. Spisane były na niej nazwiska wszystkich, którzy budynek wznosili, a na końcu była inskrypcja, która mi się bardzo spodobała. Brzmi: „I wszyscy lubili ten napój bo byli moczymordy”. Ten „zabytek” przechowuję z pietyzmem w naszych zbiorach.

- Do zbierania zabytków i pamiątek powiązanych z Bojkami skłonił Pana nauczycielski charakter czy pochodzenie?

- Jedno i drugie.

- Bo Pan jest Bojkiem?

- Tak, jestem Polakiem, ale i Bojkiem. Pasja do tego, co stare, wzięta się z mojego pochodzenia. Jestem stąd od pokoleń. Wychowałem się w rodzinie mieszanej, jak się wtedy mówiło polsko-ruskiej. Znałem ten temat od podszewki. W rodzinie byli tacy, którzy walczyli w UPA, byli tacy, którzy po wojnie zginęli w obozie w Jaworznie, tacy którzy po napaści Niemców w 1939 roku pomagali kapitanowi Czesławowi Wawroszowi, twórcy szlaku przerzutowego na Węgry oraz tacy co oddali swoje życie za Polskę we wrześniu 1939 r. i byli Rusinami. Kapitan został zamordowany na tymże szlaku na górze Gruszce... Byli też tacy, którzy przechowywali konie i pomagali kawalerzystom



Polanica – olejarnia u Tymka, lata 30. XX w.

i ułanom z Wielkopolski, którzy się tu przebijali pod koniec września na Węgry. I tu właśnie, pod dowództwem pułkownika Ludwika Szweciera odbyli ostatnią szarżę. W tych klimatach się wychowywałem. Potem moja edukacja historyczna dotycząca miejsca rodzinnego była rozszerzana przez ludzi, których spotykałem, a którzy też wywodzili się z mojej ziemi ojczystej. I po każdym takim spotkaniu i rozmowie coraz bardziej utwierdzałem się, że te opowieści trzeba zachować, bo one są historią tych stron, a tę historię chciano w ciągu kilkudziesięciu lat Polski zwanej „ludową” unicestwić. Jej uzupełnieniem musiały być zabytki materialne, których poszukiwaniu zabrałem się z pasją.

– **Pańską rodzinę dotknęły represje związane z akcją „Wisła”?**

– Bardzo dotkliwie, ale innych spotkał znacznie gorszy los.

– **Pana rodzice i dziadkowie zostali wysiedleni?**

– Wysiedlona została cała moja rodzina, z tym że z najbliższej tylko babcia i jej synowie z rodzinami. Dziadek zmarł tutaj, na swojej ziemi, jeszcze przed represjami, w 1944 r. Udało się natomiast uniknąć wysiedlenia memu ojcu. Miał wtedy 16 lat. Siedział już na wozie z innymi członkami naszej rodziny, ale podeszli do wozu jego koledzy i powiedzieli: „Ty nie pojedziesz, zostajesz z nami”. I oficer, który pilnował tam porządku, zezwolił na to.

– **Kim byli ci koledzy?**

– Byli rzymokatolikami, czyli wtedy klasyfikowali się jako Polacy.

– **Gdzie Pan się urodził?**

– W tak zwanym wankirzu czyli alkierzu, w ponad 100-letnim domu rodzinnym tu w Myczkowie. Odbierała mnie akuszerka z Wołkowyi.

– **W którym roku?**

– W 1959 roku. Wcześniej, w 1956 roku, mój ojciec sprowadził z okolic Lidzbarka Warmińskiego, dokąd zostali wysiedleni, swoich braci z rodzinami oraz mamę, czyli moją babcie. Swoją przyszłą żonę, a moją mamę znalazł tutaj, w rodzinie Rafalskich „ze dworu”, a tak naprawdę to wybrał go dziadek czyli ojciec mojej mamy, ponieważ był bardzo pracowity i co bardzo ważne – grał na skrzypcach.

– **Gdzie zamieszkali?**

– Tu w Myczkowie, w swoim domu.

– **Nie został spalony?**

– Ostał się. Warunkiem powrotu było zachowane miejsce rodzinne, tak zwany plac, czyli dom i ziemia. Jeśli dom się nie zachował, nie było możliwości powrotu. Wrócili więc, podzielili się gospodarstwem, bracia poszli na gospodarki swoich żon. Z tym powrotem wcale nie było łatwo, ponieważ nasz dom zajęła rodzina z Myczkowa. Ojciec mieszkał u nich kątem, jako lokator. Gospodyni była osobą bardzo życzliwą i tato do końca życia bardzo dobrze ją wspominał. Dom był murowany, bo zbudowano go za pieniądze zaro-

bione w Ameryce przez mojego dziadka, Jerzego Drozda. Potem ci którzy zajęli nasz dom, wrócili na swoją gospodarzę i tato był już „na swoim”.

– **Pański ojciec był, jak Pan mówi – „rzymokatolikiem”?**

– Nie. Został ochrzczony w cerkwi, podobnie jak jego trzy siostry, które wyszły za mąż za rzymokatolików.

– **Według niektórych opracowań Myczków to już nie jest teren czysto bojkowski. Co Pan rozumie przez słowa „teren czysto bojkowski”? Czy tu występowało jakieś pojęcie czystości rasowej?**

– Mam na myśli nie czystość rasową lecz granice Bojkowszczyzny.

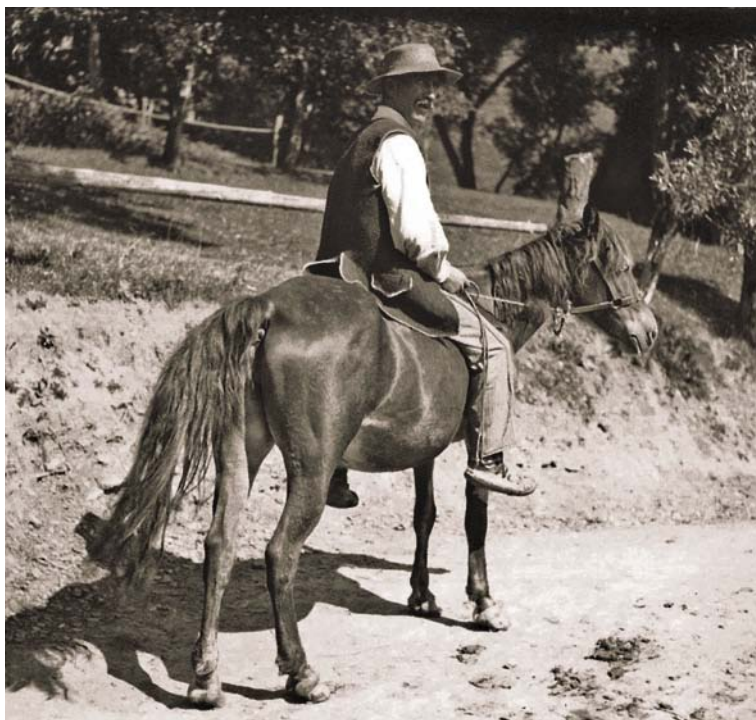
– **Na południe od Leska jesteśmy na terenach jak najbardziej bojkowskich. Natomiast to, co Pan powiedział, wy-**



Wola Matiaszowa – zaprzęg i właściciel z rodziny Lipków (jarzmo w zbiorach muzeum), fot. R. Reinfuss

wodzi się w zależności od tego, na jaką mapę pan popatrzy i kto tę mapę robił. Bo jeśli ktoś związany z Łemkami to ich imperializm sięgał o wiele, wiele dalej. Mówiąc „imperializm” oczywiście żartując...

– Zgodnie z wiedzą Bukowiec to typowa wieś bojkowska, Solina, Myczków, Polańczyk leżały moim zdaniem na terenach przejściowych, między Bojkami a Łemkami. Ale my znajdujemy się na Bojkowszczyźnie. Proszę popatrzeć na mapę, którą opracował B. Paśnicki w 1935 roku, czy przeanalizować to co później robił Roman Reinfuss. Niedawno ukazała się też bardzo ciekawa mapa opracowana przez Huberta Ossadnika ze współpracownikami z Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Te granice Bojkowszczyzny trudno uchwycić. Klasyfikacja etniczna była na tych terenach prowadzona według wyznania – unicy czyli grekokatolicy i rzymokatolicy. Poza tym w latach 30. ubiegłego wieku powstała organizacja o nazwie Związek Szlachty Zagrodowej, mająca na celu zwiększyć liczbę populacji polskiej na tym terenie. Zapisywali się do niej i rzymsko- i grekokatolicy. Nie dlatego, że jedną z form przyciągnięcia było to, że członkowie otrzymywali prezenty – zeszyt czy ołówek, a nawet buty. Trzeba przyznać również, że dzięki tej



Rybne – gospodarz Ciemięga w stroju bojkowskim na koniu

organizacji świadomość polskości na tych terenach znacznie wzrosła, ponieważ nie tylko chodziło o politykę, ale również o codzienne życie dawnych mieszkańców. Bieszczady zamieszkiwało dużo uboższych rodzin szlacheckich, które stanowiły trzon wszelkich działań związanych z szerzeniem patriotyzmu i walki o Polskę. Takie postępowanie było świadomą polityką władz II Rzeczypospolitej, która akcesjami rdzennej ludności chciała w dokumentach udowodnić polsność tych ziem. Związek Szlachty Zagrodowej był odpowiedzią na dynamiczną działalność ukraińskich

nacjonalistów, którzy chcieli na swoją stronę przeciągnąć Bojków i Łemków.

- Dużo zabytków udało się Panu zebrać do Muzeum?

- Jak na tak niedużą placówkę jak nasza, to myślę że tak. Zbieractwo jest chorobą, której trudno się pozbyć. Jeśli chodzi o udokumentowane zabytki, czyli z kartą i z opisem, to mamy 2375 eksponatów. Depozytów jest ponad 300 i jest jeszcze sporo rzeczy w magazynie, które trzeba zabezpieczyć i opisać.

- Wysiedleni Bojkowie wracali później w rodzinne strony?

- Nie mieli do czego wracać. Warunkiem powrotu, jak już mówiłem, było miejsce, a ponieważ większość domów spaliło wojsko albo UPA, żeby wojsko nie miało gdzie przebywać, to z ludnych jeszcze do niedawna wsi pozostały tylko pogorzelska. Tak że powrót był naprawdę był bardzo trudny, a w zdecydowanej większości niemożliwy. Tylko jednostki i to ludzie bardzo uparci, zdesperowani wracali wbrew obowiązującemu wtedy prawu. Większość z tych, którzy próbowali, wracali tam, gdzie ich wywieziono. U nas się mówi, że „na zachód”, ale ten „zachód” dotyczy ziem od Dolnego Śląsk aż po Mazury. Tam warunki domowe były bardzo trudne. Wywieziono ich dwa lata po wojnie. Z opowieści mojej babki i stryjka wynika, że znaleźli się na ponemieckich ziemiach do cna rozszabrowanych. Poza pustymi ścianami z reguły w tych domach nie było już nic. Jedyne co dostawali, to ziemię do gospodarowania.

- Dzieci wysiedlonych nie wracają?

- Trudno mi powiedzieć, ponieważ nie mam aż tak szerokiej wiedzy, ale raczej były to przypadki bardzo nieliczne. Im już odcięto korzenie. Teraz przyjeżdżają, ale to są potomkowie wysiedlonych w trzecim pokoleniu. Przyjeżdżają z ciekawości. Bojko był synonimem ciemnoty, zacofania, niesamowicie rozbudowanej wiary w czary, w magię, nie mówiąc o tym, że ani pisać, ani czytać nie umieli. I słynęli z upartego charakteru. Ale ten charakter pozwalał im na tych nieurodzajnych tutaj ziemiach przeżyć przez ponad 500 lat aż do roku 1947. Ich potomkowie, którzy przyjeżdżają tu z ciekawości, są w dużej mierze wykształceni, mają dobrą pracę, dobrze prosperujące firmy, bywają w świecie. Świat sprzed ponad 75 lat jest dla ich „antyczny”.

- Szukają śladów swoich przodków?

- Tak. Ale na ich odnalezienie w większości przypadków jest już za późno. Podoba im się tu, ale dzisiejsza rzeczywistość dawnej Bojkowszczyzny to już inny świat. Nie ma już zagubionych w górach osad z kurnymi chatami, bezdroży, braku jakiegokolwiek łączności ze światem, do którego wtedy wędrowało się na piechotę. Wkroczyła nowoczesność i wszystkie zdobycze cywilizacyjne,

Kobiety i dzieci, Kulaszne 1935 r., fot. R. Reinfuss



które są także w innych częściach kraju. To zupełnie inny świat od tego, którego odpryski można poznać w naszym muzeum.

– Szukają swojej ziemi?

– Szukają i czasem znajdują, ale to nie znaczy, że ją odzyskują. Gospodarstwa ich dziadków dawno zostały zniszczone, ziemia rozparcelowana albo przejęta przez państwo, a kwestie prawne są dziś bardzo trudne do przeprowadzenia.

– Gdy się wędruje po Bieszczadach poza szlakami turystycznymi, jeszcze dziś można rozpoznać, gdzie były dawne wsie, chociażby po drzewach owocowych albo po niezupełnie jeszcze zniszczonych kamiennych posadowieniach domów. To dobitne dowody, że ktoś tam mieszkał. Jeśli któryś z potomków odnajdzie taki ślad po swoich przodkach, to nie ma prawa ziemi dziadków odzyskać? Nie ma do tego prawa?

– Nie ma, absolutnie. To wszystko jest już własnością państwa. W większości Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Są oczywiście wsie, które się ostały z pożogi, a rdzennych mieszkańców wysiedlono. Domy i ziemie w tych wsiach posprzedawano niegdyś prywatnym osobom, które nie miały bojkowskich korzeni. Teraz powycinali na tych po-



Myczków – świetlica dworska (Polacy i Rusini, lata 30)

lach drzewa, dzielą je na działki pod budowę i sprzedają. Chętnych na osiedlenie się w „bieszczadzkiej dzicy” jest ciągle sporo.

– Dużo się mówi się o sferze duchowości Bojków. Sam Pan powiedział o bardzo rozbudowanej wierze w magię, zabobony,..

– Swoim postrzeganiem świata i metafizyczną sferą swojego życia Bojkowie bardzo przypominają amerykańskich Indian Navaho. Jedni i drudzy żyli z przyrodą i żyli z przyrody. Rozumieli ją jako miejsce występowania i ścierania się zjawisk metafizycznych. Ale Bojkowie byli też bardzo religijni, mieli obrazy świętych w domach, lubili chodzić do cerkwi, bo przecież w każdej wsi była cerkiew, a szczególnie cenili sobie odpusty, na które udawali się dość daleko, na tereny obecnej Słowacji, Węgier i dzisiejszej Ukrainy.

– Ale wychodząc z cerkwi wkraczali w świat swoich duchów i czarów takich samych jakie widzieli ich przodkowie?

– No tak.

– Z czego brała się ta pozacerkiewna metafizyka? Z czego to się wywodziło? Z bezpośredniego kontaktu z przyrodą?

– Tak. Przecież byli uzależnieni od przyrody, więc w jakiś sposób starali się ją pozyskać, zabezpieczyć sobie pewne rzeczy. Ta wiedza była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jeśli ktoś jest w ich wierzeniach zorientowany, to nawet dzisiaj dostrzeże owych wierzeń elementy. Pięknie opisał je Oskar Kolberg w swoich dziełach. Przenosimy teraz chatę, w której pod koniec XIX wieku Kolberg przebywał u swego znajomego i zajmował się opisywaniem zwyczajów i obyczajów ówczesnych mieszkańców z okolic Bóbrki, Soliny, Chrewtu, Bukowca.

– Co wyróżnia duchowość i obyczaje Bojków?

Rozmowa ze S. Drozdem we wnętrzach Muzeum





Przy bojkowskim ponad 100-letnim stole w Muzeum (wywiad dla TVP Info)

- To są nagrania sprzed ilu lat?
- Ponad trzydziestu.
- Mówił Pan, że pańscy dziadkowie wrócili z okolic Lidzbarka Warmińskiego...
- Mama była rzymokatoliczką. Związki małżeńskie rzymokatolika z grekokatolikiem były na porządku dziennym. Nikomu to nie przeszkadzało. Tu na Bojkowszczyźnie cerkiew stała niedaleko kościoła lub kaplicy rzymskokatolickiej. Najpierw była cerkiew, a potem pan, właściciel włości, stawiał kościół. Taka była rzeczywistość. Po wywiezieniu dużej części mieszkańców po akcji „Wisła”, w cerkwi w Myczkowie zrobiono magazyn. W latach 70. mieszkańcy Myczkowa wyrzucili władzę ludową z tym magazynem, wnieśli przynajmniej sakrament, co doprowadziło do utworzenia własnej parafii.

- Myślę, że wyróżnikiem jest niesamowicie rozbudowany świat wierzeń. Do każdej czynności były podporządkowane wierzenia. Czy to dotyczyło pieczenia chleba, urodzenia dziecka, czy wesela. Wierzenia i przesady były bardzo mocne osadzone w mentalności Bojków, przechodziły z ojca na syna. Jeszcze niedawno, w latach dziewięćdziesiątych znajomy zapytał mnie: - *Co to jest, że mój teść pod stół wigilijny włożył siekierę?* Metal był otóż antidotum na zło. To mogła być siekiera, łańcuch, fragment pługa. Metal miał zapewnić pomyślność na następny rok.

- W jednej z publikacji wyczytałem, że aby zmarły Bojko nie przerodził się w zaświatach w upiora, wsypywano mu do ust mak albo przebijano serce osinowym kołkiem, a w szczególnie drastycznych przypadkach nawet odcinano głowę i wsadzano między nogi. To są fakty?

- Tak. Zmarły człowiek który chodził po śmierci po ludziach nazywał się Pir. Kolberg odnotował, że w jednej z wystuchanych przez niego opowieści pojawił się Pir, który po śmierci zrobił swojej żonie dziecko. To oczywiście legenda, bo jeśli taka kobieta rzeczywiście urodziła dziecko sporo po śmierci męża, to raczej sąsiedzi się do tego przyczynili. Ale tego typu opowieści były wśród Bojków na porządku dziennym. Wróże też byli na co dzień obecni w ich życiu. Jak zachorowało dziecko, to się nie szukało pomocy u lekarza, do którego zazwyczaj było bardzo daleko, szło się do wróża. Gdy krowie coś się stało, też szukano porady u wróża. On kładł karty, mówił, że stało się co się stało i co trzeba zrobić, żeby zło odeszło. Mówię to na podstawie relacji starych Bojków, które przez lata nagrywałem i spisywałem.

- Ma Pan to wszystko spisane?

- Jeszcze nie wszystko, ponieważ bardzo dużo tego jest. I Muzeum jest między innymi tym miejscem, w którym to wszystko się znajduje.

- Ale rzymskokatolickiej?

- Tak, ale obiekt czyli cerkiew został zachowany.

- Pan jest rzymokatolikiem czy grekokatolikiem?

- Zostałem ochrzczony w kościele, a więc jestem rzymokatolikiem, ale mój ojciec w cerkwi, co mu nie przeszkadzało chodzić do kościoła. Tym bardziej że zaraz po wojnie Kościół grekokatolicki został zdelegalizowany, a najbliższa cerkiew, prawosławna była w Sanoku. Komu by się chciało tak daleko jeździć.

- Babcia dzieliła się z Panem jakimiś opowieściami o duchach, czarach, opowieściach nie z tego świata?

- A na podstawie czego bym to wszystko Panu opowiadał? Od babć, jednej i drugiej, się zaczynało. Miałem prosię Pana też to szczęście, że pastem krowy razem z uczestnikami jeszcze I wojny światowej. Z Bojkami, którzy byli i w Twierdzy Przemyśl, i w Pawii we Włoszech. Moja wiedza jest naprawdę oparta o relacje jeszcze niewynarodzonych Bojków, którzy nie odwrócili się od swoich duchów i wierzeń.

- Wyobraźnia dziecka jest bardzo wrażliwa i rozbudowana. Gdy jako dziecko wracał Pan czasem w ciemnościach do domu, to na dźwięk jakichś szelestów nie odwracał się Pan z lękiem czy jakiś duch za Panem nie podąża i nie wypowiadał pan jakichś zaklęć?

- Bywało i tak, ale z czasem człowiek się hartował i przyzwyczajał. Chociaż... Czasem jeszcze przechodzą mi ciarki po grzbiecie, szczególnie, gdy przechodzę obok miejsc, o których mi opowiadano, że coś tam wokół nich się działo i być może jeszcze ...

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

O pochodzeniu Łemków

Kim są Łemkowie?

Łemkowie są ludem wschodniosłowiańskim, ruskim. Aleksander Brückner wywodzi etymologię słów „Rusini”, „Ruś” oraz „ruski” od ugrofińskiego wyrazu *Ruotsi*, które znaczy „wojownik, mieszkaniec pbrzeża”. Józef Chociszewski w *Malowniczym opisie Polski* pisał o Rusinach w następujący sposób: „Dwa szczepy słowiańskie mieszkały i mieszkają w ziemiach dawnej Polski, tj. Polacy i Rusini”.

Badacze twierdzili, iż na terenie obecnej Polski, Słowacji, Ukrainy i Serbii mieszkała licząca około 1 mln 200 tys. osób społeczność karpatoruskiej proveniencji, do której zaliczano Łemków, Bojków i Hucułów. Podejmowane próby ukrainizacji wobec tychże społeczności się nie powiodły, w gruncie rzeczy społeczności te zachowały poczucie swojej karpatoruskiej odrębności narodowej, z aspiracjami do stania się czwartym narodem wschodniosłowiańskim, obok Ukraińców, Rosjan i Białorusinów¹. Kwestia rozgraniczenia Łemków od ich wschodnich sąsiadów Bojków była sporna (dyskusja nad ich odmiennością trwała aż do wybuchu II wojny światowej, czyli do kresu istnienia zwartych grup górali ruskich w Polsce).

Przyjmuje się, iż nazwa *łemko*, *łemkowie* (rodzaj żeński *łemkini*, *łemkinie*) została utworzona w I połowie XIX w. na pograniczu łemkowsko-bojkowskim. Nazwa *łemko* pojawiła się w literaturze w I połowie XIX w. i po raz pierwszy użył jej prawdopodobnie Jan Lewicki w pracy: *Grammatik der ruthenischen oder kleinrussischen Sprache in Galizien*² (inni badacze, m.in. Paweł Józef Szafarzyk, podają rok 1831)³ oraz Wincenty Pol⁴. Etymologię nazwy podaje także *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*: „Ten lud mieszka w niskim Beskidzie od źródeł Ropy po źródła Sanu. W jego gwarze spotykamy słowo: *łem* w znaczeniu tylko, w niektórych wioskach nad Ostawą: *nem* albo też i stąd zowią ich łemkami. Oni sami nazywają się Rusakami”⁵. Jako przezwisko nazwę *łemko* odnotowano w okolicach Mukaczewa już w XIV wieku. Słowo *łemko* pojawia się w literaturze naukowej w pracy *Etnograficke pozorowania z Uhorska* Jana Čaploviča w 1820 r. **Nazwę łemko spopularyzował dopiero Oskar Kolberg** w swej pracy poświęconej rejonowi sanocko-krośnieńskiemu. P. J. Szafarzyk tak opisuje tę grupę: „*Limiganten* [...] uciśniona i służebna gałąź Słowian na Węgrzech wschodnich w 3 i 4 stuleciu [...]. Nie jest, że imię L. Złożone *Limi-gantes*, co owszem bardziej jest spokrewnione z imieniem ruskich łemków”⁶. Alexandr I. Toroński podaje, że słowo „*łem*” jest pochodzenia słowackiego i nie używają go żaden Rusini prócz łemków i to od tego słowa miało dane być im przezwisko „ot to jakiś łemko”. Słowo „*łem*” oznaczało więc Rusina mówiącego „nieczysto” po rusku. 1877 r. Józef Majer i Izidor Kopernicki wyliczają

Hucułów, Bojków i „górali bałtyckiego stoku Karpat”, ale nie znają łemków. Dopiero w pracy tego drugiego pojawia się słowo łemko w 1889 r. łemkowie nazywali siebie *Rusnakami*, *Rusinami*. W spisach powszechnych z okresu zaboru austriackiego na ogół podawano za pochodzenie czy język *Rutheni*⁷.

Początkowo było to przezwisko stosowane dla tych Rusinów, którzy w swej mowie używali słowa: *łem* w znaczeniu „tylko”. A. Brückner podaje następującą etymologię: „*łemki*, Rusini podgórcy, od swego *łem* <tylko> właściwie jeno, jen, len; [...] *łem* zamiast <tylko> mówią ze Słowakami”⁸. Z czasem straciło ono charakter przezwiska i stało się nazwą neutralną stosowaną w literaturze popularno-naukowej. Sami łemkowie używający do samookreślenia terminu *Rusin*, *Rusnak*, powoli zaczęli przejmować tę nazwę, choć do I wojny światowej była ona prawie nieznaną. W okresie międzywojennym używali jej aktywiści łemkowscy, a po II wojnie, nazwa *łemko* stała się dominująca i wyparła dawną nazwę *Rusnak*. Pierwotnie używali jej tylko ich sąsiedzi – Bojkowie, lecz wkrótce nazwa ta się przyjęła. W. Pol określał łemków również mianem *Czuchońców*, pisząc: „... ich nazywano, albo Sanockimi Góralami, albo też Lemkami, od przysłówka *Lem*, który używają, a który odpowiada co do znaczenia przysłówkowi »tylko« [...], właśnie wśród tych Górali Sanockich, czyli jak ich zwać chcą łemków, leży ponad Ostawą trzy wioski w niewielkiej odległości od siebie, gdzie w jednej mówią ludzie »Lem«⁹. Przyjmuje się, iż nazwę łemków na dobre utrwaliły prace A. J. Torońskiego i Seweryna Udzieli z II połowy XIX wieku¹⁰.

Etnogeneza łemków

Badania nad historią łemków i łemkowszczyzny mają swoją bogatą treść. Najbardziej znaną w Polsce teorią powstania tej grupy etnicznej, która posiada własny język, własną kulturę i obyczaje, jest **teoria tzw. migracji wołoskich**¹¹. Teoria ta zakłada, iż począwszy od XII w. wzdłuż głównego grzbietu Karpat, z terenów dzisiejszej Rumunii rozpoczęła się wędrówka pasterzy wołoskich (tak zwana kolonizacja wołoska). Ludność ta mieszała się z ludami ruskimi zamieszkującymi tereny dzisiejszej Ukrainy, czemu sprzyjała wspólnota religijna. Była to zatem wspólnota pasterskich ludów pochodzenia bałkańskiego tzw. Wołochów, zamieszkujących pierwotnie Mołdawię i Wołoszczyznę. Ze strony łemków teoria kolonizacji wołoskiej spotkała się z negatywnym przyjęciem¹².

Teoria migracji wołoskich stwierdza, iż migracje pasterzy na terytorium dzisiejszej Polski dotarły na przełomie XIII i XIV wieku. Pasterze kierowali się na zachód, dochodząc do Beskidu Śląskiego, gdzie rozwinęło się tzw. osadnictwo na prawie wołoskim. Migracje w głąb terytorium Polski wiąza-

ły się z większą asymilacją i inkulturacją, na co miała wpływ kultura, religia, obyczaje ludności zamieszkującej rdzenną Polskę. Badacze stwierdzają, iż grupy, które dotarły najdalej na zachód, nie zachowały własnej tożsamości, jak również odrębności etnicznej i kulturowej. Pasterskiej migracji wołoskiej sprzyjała polska szlachta, która widziała w pasterzach wołoskich siłę roboczą. Wędrująca ludność coraz częściej składała się Rusinów z Zakarpacia. Wołosi przybywali również z terytorium Węgier, towarzyszyli im niekiedy Słowacy oraz rdzenni Węgrzy, nierzadko też grupy wędrowników pochodzący z Bałkanów, z gór Serbii, Albanii czy Bułgarii. Owa wielka migracja dotarła do Ziemi Krakowskiej, gdzie zaznaczyła się swoją odmienną kulturą i obyczajowością¹³.

Na przełomie wieków XV i XVII migracje ostatecznie ustały, wraz z tym procesem poczęły się zmieniać obyczaje ludności napływowej. Wędrowni pasterze przekształcili się

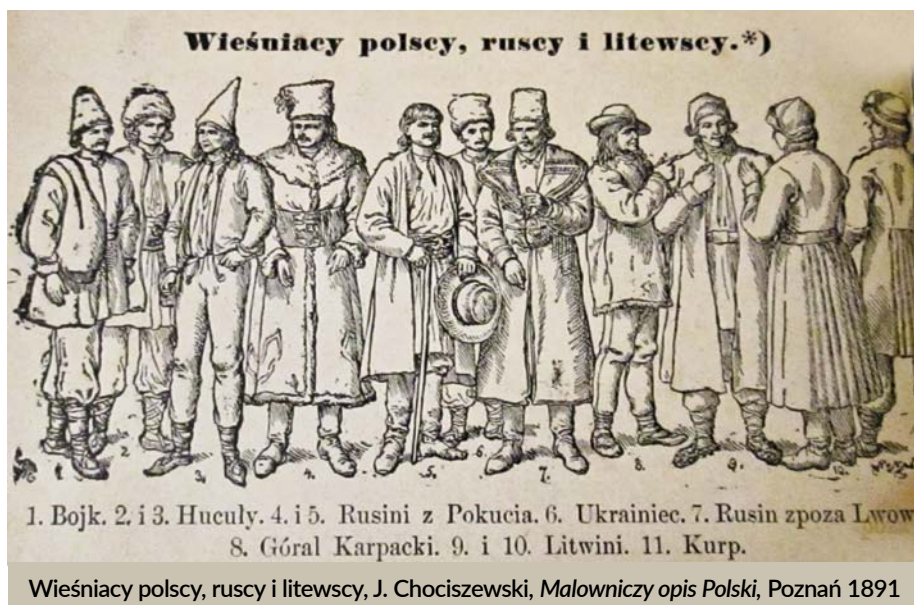
stwa nazywał „Chrobacją, czyli Karpacją” województwo krakowskie i Ruś Czerwoną¹⁶. Pierwsi polscy historiografowie (Jan Potocki, Tadeusz Czacki i Joachim Lelewel) utożsamiają Chrobację (którą miał podbić Bolesław Chrobry) z Karpatai. Kraina obejmowała teren od Karpat po Dunaj, (Lelewel dołączał Czerwoną Chorwację między Bugiem i Sanem. P.J. Szafarzyk łączył dwie koncepcje i widział siedziby Chorwatów, które niby „ciągnęły się nieprzerwanie od wschodniej części Halickiego, gdzie Nestor i Kadłubek przypominają Chorwatów ruskich [...] na zachód zapewne po miasto Kraków, w pojedynczych zaś osadach na północ aż do czeskich Karkonoszów”¹⁷. Kronikarz Nestor (bliższy opisywanym przez siebie czasom), jednoznacznie wskazuje Chorwatów jako protoplastów Lachów, a tym samym Polaków, pisząc w dziele „Powieść minionych lat” z 1113 r. w części drugiej „O narodach słowiańskich”: „A oto jeszcze ciż Słowianie:

Biali Chorwaci i Serbowie, i Chorutanie. Gdy bowiem Wołosi naszli na Słowian naddunajskich i osiadłszy pośród nich ciemnieżyli ich, to Słowianie ci przyszedłszy siedli nad Wisłą i przewali się Lachami, a od tych Lachów przewali się jedni Polanami, drudzy Lachowie Lutyczami, inni – Mazowszanami, inni – Pomorzanami”¹⁸.

Warto podkreślić, iż teoria białochorwacka jest jedną z podwalin ideologii narodowej karpatorusińskiej. Podstawy ideologii narodowej karpatorusińskiej podał po raz pierwszy Słowak Adam F. Kollár (1718–1783) w dziele *Humillium promemoria de ortu, progressu et in Hungaria incolatu gentis Ruthenicae* (1749). Kontynuatorami byli m.in.: Ioannik Bazilowicz (1742–1821) oraz Daniel Babil w *Historia Diocesana* i Ioann Pastelij (1741–1799) w *Historia Diocesis Munkatsiensis*, jak i *De origine Ruthenorum*. Obecnie przede wszystkim Paul Robert Magocsi.

Trzecia teoria dotycząca etnogenezy Łemków korzysta z tego samego materiału faktograficznego, co teoria białochorwacka. Idzie jednak dalej, gdyż zakłada, że Białochorwaci zamieszkiwali Małopolskę aż po Kraków i jednoznacznie byli kojarzeni z Rusią Kijowską. Teoria ta do dziś ma swoich zwolenników na Ukrainie (szczególnie wśród nacjonalistów). Stąd też pochodzić ma Łemkowyna i Ruś Szlachtowska. Teorię o zepchnięciu w góry osadnictwa łemkowskiego postulowali: Mychajło Hruszewski i J. Tarnowycz. Jako historyk M. Hruszewski w swych pracach uważał, iż Bużanie i Wołynianie należeli do plemion ruskich. Po proklamowaniu niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej 25 stycznia 1918 r. M. Hruszewski został wybrany jej pierwszym prezydentem. W 1930 r. Hruszewski wraz z współpracownikami został aresztowany i oskarżony o nacjonalizm¹⁹.

Należałoby również odnieść się do teorii polskiego historyka z okresu międzywojennego, Aleksandra Bartoszczuka, traktującego o **polskiej etnogenezie Łemków**, którzy zamieszkiwali północny stok Karpat. Według tej teorii plemiona lechickie, wraz z procesem polskiej migracji za czasów Kazimierza Wielkiego, uległy rutenizacji w wyniku wpływów Cerkwi prawosławnej, języka i kultury starosłowiańskiej. Ba-



w osiadłych rolników. W końcu XVI wieku istniała już większość wsi, które widać na XX-wiecznych mapach.

Z kolei, drugą teorią o pochodzeniu Łemków jest **tzw. teoria białochorwacka**, głosząca, iż Karpaty były zamieszkałe przez ludność słowiańską nieprzerwanie od przynajmniej V w. Świadczą o tym wykopaliska archeologiczne w grodzie w Trzcinicy przy ujściu rzeki Ropy do Wisłoki). W VII stuleciu w wyniku napływu ludności zachodniosłowiańskiej, która migrowała w poszukiwaniu żyzniejszych ziem, ludność chorwacka zajęła tereny Dalmacji. Świadczą o tym zapiski z kroniki *De administrando imperio* (z łac. „O zarządzaniu imperium”) cesarza bizantyjskiego Konstantyna Porfirogenety¹⁴.

Historycy wielokrotnie krytykowali tę etnogenezę Łemków, ale również potwierdzali istnienie plemion Białych Chorwatów na terenie Karpat Zachodnich¹⁵. Teoria białochorwacka na potwierdzenie podaje również kronikę P. Ritera Vitezovicia (*Kronika aliti spomen vsega svijeta vikov*, 1696), który określił bardzo dokładną lokalizację wymarszu Chorwatów (Babia Góra). Cześć pisarzy (H. Paszkiewicz, P. R. Magocsi) widzi Chorwatów nad Sanem, aż do Przemyśla.

Warto odnotować, iż Adam Stanisław Naruszewicz w II tomie *Historii narodu polskiego od początku chrześcijań-*

dadze zakładają, iż zdecydowana większość ludności Karpat była pochodzenia polskiego, a tylko część wołoskiego/prawosławnego. A. Bartoszek dokonał analizy nazwisk mieszkańców Łemkowszczyzny. Znalazł 27 198 polskich mieszkańców, podczas gdy w spisie powszechnym z 1931 r. deklarowało polską narodowość ledwie 16 652 osoby. „Oznacza to [jak twierdził] konieczność zaopiekowania się co najmniej 11 000 narodowo nieuświadomionymi. [...] Można postawić twierdzenie, że większość mieszkańców Łemkowszczyzny jest polska”²⁰. Warto przywołać też ustalenia Paula Roberta Magocsiego oraz Paula Besta, którzy zaliczyli Łemków do mniejszości autochtonicznej narodu karpatoruskiego. Wspomniani badacze twierdzą, że na terenie obecnej Polski, Słowacji, Ukrainy i Serbii mieszka ok. 1 200 000 ludzi o proveniencji karpatoruskiej, do której obok Łemków zaliczają się również Bojkowie i Huculi. Opisywane społeczności zachowały własną odrębność i tożsamość i nie poddały się próbom ukrajinizacji. Łemkowie mają nadal poczucie swojej karpatorusińskiej odrębności narodowej oraz aspiracje do stania się czwartym narodem wschodniostowiańskim, obok Ukraińców, Rosjan i Białorusinów (o czym traktujemy w dalszej części)²¹.

Historyczny obszar zamieszkiwania Łemków

Historyczny obszar terytorialny Łemkowiny (łem. *Łemkowyna*, ukr. *Łemkiwszczyzna*) nie jest prosty do określenia. Uzależniony jest od przedstawionych powyżej tez etnogenetycznych. Łemkowyna niejednokrotnie zmieniała też swoje granice. Nie sposób omówić tutaj wszystkich stanowisk. Warto skonstatować, że określenie terytorialne Łemkowiny wobec rozproszenia rdzennej ludności po II wojnie światowej ma obecnie znaczenie jedynie symboliczne i historyczne.

Granice Łemkowiny ukształtowały się w XIX w., pod zaborem austriackim oraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., kiedy cała Galicja weszła w obręb terytorium II Rzeczypospolitej. Spora część Łemkowiny obejmuje pasmo Beskidu Niskiego (ok. 80 %), częściowo Beskid Sądecki i dalej na wschód aż do Bieszczad²². Na północy granica Łemkowszczyzny opiera się o pasmo Bukowicy, Wzgórz Rymanowskich, Beskidu Dukielskiego oraz linii Dolnego Czaczowca, Hali Łabowskiej, wododziału Łomniczanki, Werchomlanki. Łemkowszczyznę stanowią także cztery wsie (Biała Woda, Czarna Woda, Szlachtowa, Jaworki) zaliczane do tzw. Rusi Szlachtowskiej²³. Wiele nieporozumień wywołuje ustalenie wschodniej granicy Łemkowiny. Polscy badacze wykoncyrowali podział na Łemkowynę Zachodnią i Wschodnią. Granicę Łemkowiny Zachodniej stanowiła rzeka Osława. Natomiast tereny sięgające Sanu nazywane są Łemkowyną Wschodnią. Łemkolodzy wysuwają również propozycję uznania za wschodnią granicę rzekę Jasiołkę²⁴. Z kolei ukraiński badacz Iwan Ziłyński²⁵ uznał za zachodnią granicę Łemkowiny rzekę Dunajec, a wschodnią rzekę Osła-



Tradycyjny strój ludowy Łemków, www.stowarzyszenielemkow.pl

wę (lewy dopływ Sanu). Nieokreślony dotychczas teren Bojków widział pomiędzy Łomnicą a Sanem.

Wielokrotnie też podkreślano brak istnienia wyraźnej granicy rozróżniającej Bojków od Łemków, co miałyby świadczyć o pewnym podobieństwie tych społeczności i wzajemnym przenikaniu. Południowa z kolei granica Łemkowiny wiązała się z sąsiedztwem Słowaków (granica południowa opierała się o stoki Karpat), co wytworzyło w gruncie rzeczy tereny przejściowe. Łemkowszczyzna obejmowała również tereny, a w zasadzie wsie rozproszone, które rozciągały się po stronie słowackiego Spisza aż po góry Tatry, natomiast po polskiej stronie zahaczały o Pieniny. Po polskiej stronie Karpat, do wsi łemkowskich, w których zamieszkiwali Polacy zaliczano miejscowości: Krynica Zdrój, Tylicz, Oderne, Huta Wysowska, Huta Polańska, Huta Krempska, część Królika Polskiego i Jaślińska, Żegiestów Zdrój, Muszyna. Innym kryterium określenia terytorium Łemkowiny było kryterium lingwistyczne. Na podstawie badań językoznawczych ustalono, że Łemkowie zajmują pas o długości 100 km, biegnący od wschodu zlewiska Osławy (oddzielonego wzniesieniem Chryszczatej i Wielkim Działem), od północnego wschodu Łemkowiny wyznaczało pasmo Bukowicy, na zachód do linii Popradu i po Ruś Szlachtowską. Wschodnia granica Łemków w Słowacji przebiega w przybliżeniu na rzece Ciroch i Laborec, odpowiednikiem zaś Wielkiego Działu po stronie północnej było niewysokie pasmo wzgórz oddzielające rzekę Laborec od jej lewego dopływu – Udawy. Dokładną granicę Łemkowiny oznaczali ostatecznie etnograf R. Reinfuss oraz językoznawcy J. Szemlej i Z. Stieber.

Istotnym krokiem w określeniu zwartego terytorium Łemkowiny były kroki podjęte przez Stolicę Apostolską i utworzenie Administracji Apostolskiej Łemkowszczyzny przez Piusa XI w 1934 r. Administracja Apostolska ustaliła granicę Łemkowiny na wschodzie opartą na rzece Solince do Popradu na zachodzie, poprzez przełęcz Dukielską na południe. Ostatecznie można zaproponować wyznaczenie granicy na podstawie

występowania stałego akcentu w rejonie: Rymanów – Deszno – Królik Wołoski – Daliowa – Barwinek a linią Wielkiego Działu tuż na wschód od Ostawy. Według badań prowadzonych pod koniec okresu międzywojennego, granicznymi wsiami łemkowskimi, począwszy od Popradu, były następujące miejscowości: Wierchomla Wielka, Roztoka Mała (zwana Rozticzki), Składziste, Maciejowa, Łabowa, Bogusza, Królowa Ruska, Binczarowa, Florynka, Wawrzka, Brumary Niżne, Jaskowa, Klimkówka, Łosie, Bielanka, Rychwałd, Ropica Ruska, Pstrążne, Męcina Wielka, Rozdziele, Bednarka, Wola Cieklińska, Folsz, Kłopotnica, Pielgrzymka, Świeżowa Ruska, Jaworze, Desznica, Hałbów, Myscowa, Hyrowa, Trzianka, Zawadka Rymanowska, Kamionka, Królik Wołoski, Wistoczek, Bałucianka, Deszno, Wólka, Wołtuszcza, Tarnawka, Rudawka Rymanowska, Puławy, Darów, Wisłok Wielki, Jawornik, Rzepedź, Czarne, Turzańsk, Duszatyn, Michów, Wola Michowa, Maniów, Szczurbanówka, Zubracze, Solinka²⁶.

Z kolei tzw. Ruś Szlachecka była regionem zasiedlonym przez łemków i najbardziej wysuniętym na zachód obszarem zamieszkiwania tej ludności w Polsce. Od reszty łemkowiny Ruś Szlachecka oddzielona była przez Pieniny, pasmo Radziejowej (Gromadzka Przełęcz) i zdominowana przez Polaków doliną Popradu. Mieszkańcy tego obszaru ulegali zatem asymilacji i wpływom polskim. łemkowie z tych terenów parali się rolnictwem i pasterstwem. Mieszkańcy Białej Wody przed wojną parali się m.in. druciarstwem, czyli naprawia-

niem rozbitych glinianych naczyń, które wzmacniali drutem. Większość ich domów, zwanych **chyżami**, była jednoizbowa, bez komina. Obecnie wieś Biała Woda nie istnieje, ocalała część wsi Czarna Woda administracyjnie przynależąca do wsi Jaworki. Po akcji „Wisła” zarówno Szlachtową, jak i Jaworki zasiedliła ludność z terenów Podhala i Spisza.

W przekonaniu jednak kilku badaczy nazywanie tego terenu łemkowiną Wschodnią jest swoistą nadinterpretacją²⁷, jednocześnie tzw. łemkowina Zachodnia powinna pretendować do nazwy łemkowiny właściwej. Na południu przebiegała granica, początkowo z Królestwem Węgierskim, później Czechosłowacją, ludność tam mieszkającą określaną mianem łemków, należy traktować jako tą samą grupę, co po polskiej stronie.

W II Rzeczypospolitej łemkowina została podzielona między powiaty: nowotarski (Ruś Szlachecka), nowosądecki, grybowski, gorlicki, krośnieński i sanocki. łemkowszczyzna właściwa niemal cała wchodziła w skład województwa krakowskiego, powiaty krośnieński i sanocki z kolei do województwa lwowskiego. Łącznie było to 175 wsi, zamieszkałych przez ok. 110 000 łemków.

W podsumowaniu należy stwierdzić, iż osadnictwo łemków w dużej mierze zostało zdeterminowane górzystym obszarem zamieszkania, można więc powiedzieć, że **łemkowie są „synami Beskidu Niskiego”**. Kres zwartej łemkowiny zadała akcja „Wisła”. Historia według łemków została podzielona na okres do i przed wysiedleniem. ■

Przypisy

1. J. Lewandowski, Czy w XX w. w Europie Środkowo-Wschodniej powstają nowe narody?, [w:] *Wokół antropologii kulturowej*, red. M. Haponiuk i M. Rajewski, Lublin 1999, s. 42, 43.
2. J. Lewicki, *Grammatik der ruthenischen oder kleinrussischen Sprache in Galizien*, Przemyśl 1844, s. 34.
3. P.J. Szafarzyk, *Słowiańskie starożytności*, Poznań 2003, s. 344.
4. W. Pol, *Rzut oka na północne stoki Karpat*, Kraków 1851, s. 126, 127.
5. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. III, Warszawa 1882, s. 46.
6. P. J. Szafarzyk, *Słowiańskie...*, dz. cyt., s. 345.
7. H. Duć-Fajfer, *Łemkowie w Polsce*, Zielona Góra 1992, s. 6-10.
8. A. Brückner, *Słownik etymologiczny ...*, dz. cyt., s. 245.
9. W. Pol, *Rzut oka na północne...*, dz. cyt., s. 127.
10. A. J. Torońskij, *Rusyny – łemki*, „Zoria Hałyckaja” 1860, nr 2; S. Udziela, *Rozsiedlenie się łemków*, „Wisła” 1889, t. III, s. 16.
11. Przegląd prac polskich autorów na temat kolonizacji wołoskiej podaje: K. Wolski, *Stan polskich badań nad osadnictwem wołoskim na północ od Karpat*, „Rocznik Przemyski” 1958 oraz J. Czajkowski, *Dzieje osadnictwa historycznego na Podkarpaciu i jego odzwierciedlenie w grupach etnicznych*, [w:] *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, Rzeszów 1992, s. 20-25.
12. A. Kroh, *Łemkowie*, Nowy Sącz 1990, s. 6.
13. Przyjmuje się, iż migracja wołoska na przełomie wieków XIII i XIV była w dużym stopniu migracją „zesłowiańszonych” Wołochów, jak i Słowian opuszczających Królestwo Węgierskie, które stało się dla nich niegościnne.
14. Константин Багрянородный. *Об управлении империей*, http://oldru.narod.ru/biblio/kb_imp.html.
15. J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski, *Historia Słowian południowych i zachodnich*, Warszawa 1977.
16. A. S. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego od początku chrześcijaństwa*, Warszawa 1803, t. II, s. 15-20.
17. P. J. Szafarzyk, *Słowiańskie starożytności*, dz. cyt., s. 86.
18. Nestor, *Powieść minionych lat*, tłum. i oprac. F. Sielicki, Wrocław 1999, s. 24-30.
19. M. Hruszewski, *Historia Ukrainy-Rusi*, rozdz. III: *Stosunki kulturalne i narodowe. Skład narodowościowy i narodowe żywoty*, [w:] *Z dziejów Ukrainy, Księga Pamiątkowa*, red. W. Lipiński, Kijów 1908, s. 28-38; L. Zaskilniak, *Nacjonalizacja historii: państwo i historiografia na współczesnej Ukrainie*, „Studia Interkulturowe Europy Środkowo-Wschodniej” 2008, nr 2, s. 26-30.
20. *Łemkowie zapomniani Polacy, polskie osadnictwo historyczne część IV, województwo krakowskie, łemkowszczyzna zachodnia, z mapką i 6 fotografiami*, oprac. A. Bartoszek, Warszawa 1939, s. 29.
21. J. Lewandowski, Czy w XX w. w Europie Środkowo-Wschodniej powstają nowe narody?, [w:] *Wokół antropologii kulturowej*, red. M. Haponiuk i M. Rajewski, Lublin 1999, s.42-43.
22. Z. Szanter, *Skąd przybyli przodkowie łemków? O osadnictwie z południowych stoków Karpat w Beskidzie Niskim i Sądeckim*, „Magury” 1993, s. 7-20 oraz: *taż, Jeszcze o osadnictwie z południowej granicy w Beskidzie Niskim i Sądeckim*, [w:] *Łemkowie i łemkoznawstwo w Polsce. Materiały z konferencji: łemkowie i współczesne łemkoznawstwo polskie*, 21-22 czerwca 1995, red. A. A. Zięba, t. V, Kraków 1997, s. 181-202.
23. Ruś Szlachecka została wyodrębniona przez R. Reinfussa; R. Reinfuss, *Ruś Szlachecka*, dz. cyt., s. 18-22.
24. Granice wschodnią omawiali m.in.: Władysław Hnatiuk, Olaf Broch, Jan Hüsek [W. Hnatiuk, *Rusynu prasiwskojj eparchiji i jich howory* „Zapysky Tow. Nauk. im. Szewczenki”, t. XXXV i XXXVI oraz w: *Słowacy czy Rusyny*, tamże, t. XLII; O. Broch, *Studien von der slovakisch-kleinrussischen Sprachgrenze in östlichen Ungarn*, Kristiania 1897-1899; w języku czeskim: J. Hüsek, *Národopisná hranice Slováky a Karpatorusy*, Bratislava 1925]; L. Werchracki w pracy *Pro howor hałyckich łemkiw*, Lwów 1902, za granicę łemkowszczyzny uznał powiat leski.
25. I. Ziżyński, *Proba uporiadkowania ukraińskich howoriw*, Lwów 1914, 20-30; tenże, *Mapa dialektów ukraińskich*, Prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego, Warszawa 1933, t. XIV, s. 20. W latach 30. XX wieku Ziżyński zweryfikował swój pogląd na wschodnią granicę łemkowszczyzny, którą przesunął aż do rzeki Solinki.
26. R. Reinfuss, *Śladami łemków*, Warszawa 1990, s. 14.
27. Na podst. badań Przemysława Mazura, [w:] http://przemek.wammoda.com/o_mnie/lemkowie.

Koń huculski, popularnie nazywany „hucułem”, to rasa koni prymitywnych, która wykształciła się na terenie Huculszczyzny w Karpatach – być może konie te wywodzą się wprost od dzikiego tarpana, a może mają w swojej krwi domieszkę koni mongolskich? Wśród badających ten temat naukowców nie ma zgody. Przez lata życia w trudnych, górskich warunkach rasa wykształciła zespół unikalnych cech, jak najlepiej wykorzystując pulę genową swoich przodków. Według niektórych za sprawą wojen tureckich w ich rodowodzie odnaleźć można nawet krew arabską.

Małe, ale wytrzymałe koniki o krępej budowie ciała użytkowane były do prac w lesie, jako pomoc pasterzy i jako zwierzęta juczne na terenie całych Karpat. Jako rasa opisane zostały po raz pierwszy w dziele marszałka Krzysztofa Dorohojarskiego „Hippica” z 1603 roku. Do XIX wieku rozpowszechnione stały się szeroko wśród górali, miesząc się często z końmi innych ras. Zdawano sobie jednak sprawę z ich licznych zalet oraz unikalności. Pierwsze starania o utrzymanie czystości rasowej i zachowanie podstawowych cech konia huculskiego podjęto już przed II wojną światową tworząc w 1924 roku rejestr klaczy rodnych i powołując Polski Związek Hodowców Konia Huculskiego.

Choć nie mogą poszczycić się wzrostem, ani szybkością, konie huculskie mają jednak swoje własne unikalne cechy. Wykorzystywane do pracy mogły bez problemu przemieszczać się na duże odległości w trudnym, kamienistym, górskim terenie, przenosząc znaczne ciężary. Ich łagodne usposobienie, wrodzona ciekawość i inteligencja są wykorzystywane także do pracy z dziećmi oraz tworząc z nich konia idealnego do hipoterapii. Nieustraszone i wytrzymałe – świetnie nadają się na rajdy. Płynny ruch i zaokrąglone kształty sprawiają, że konie są wygodne nawet przy wielogodzinnym pokonywaniu trudnego terenu.

Obecnie główne ośrodki hodowli koni huculskich w Polsce znajdują się w Regietowie, Wołosatem – Zakład Doświadczalny Instytutu Zootechniki (Zachowawcza Hodowla Konia Huculskiego w Wołosatem), Seredniem Małym, w Polanie (Stadnina Koni Huculskich Tabun).

Na Ukrainie największym i najciekawszym ośrodkiem jest Gospodarstwo Połonińskie. Hodowla za cel obrała sobie utrwalenie najważniejszych dla rasy cech. W tym celu zdecydowano się na otwarty chów stada w naturalnych dla niego warunkach środowiskowych, które kształtowały rasę setki lat – na górskich połoninach. Ciekawost-

ką jest, że podejście do cech rasy jest bardziej restrykcyjne niż w Polsce. Wykluczone są na przykład łacie odmiany ubarwienia – spotykane niekiedy w polskich hodowlach. Prawdziwy hucuł powinien być w gniedo szarym odcieniu – pozwalającym na zamaskowanie swojej obecności w górskich lasach i na połoninach. Hodowla umiejscowiona ponad 1000 metrów nad poziomem morza, zagubiona w górach gdzieś pomiędzy Połonią Równą i Pikujem stała się unikalnym eksperymentem pokazującym, w jaki spo-

Iga Cichoń

Ostatnie wolne konie

– o otwartej hodowli koni huculskich w Gospodarstwie Połonińskim

sób naturalny sposób chowu koni sprzyja budowaniu wzajemnej więzi oraz współpracy z człowiekiem.

Stado pozostaje pod opieką ludzi, jednak radzi sobie samodzielnie – poszukując pożywienia przemieszcza się na znaczne odległości, a kiedy trzeba – musi samo obronić się przed zagrożeniami, których nie brakuje w pobliskich lasach – wilkami. Człowiek ingeruje w możliwie najmniejszym stopniu pozwalając koniom na naturalny rozwój psychofizyczny w stadzie. Wkracza dopiero wtedy, kiedy jest niezbędny – kiedy zwierzę wymaga leczenia, suplementacji, w czasie wyjątkowo trudnych zim. Dzięki takiemu podejściu koniki i ludzi łączy więź partnerska. Konie nie ko-

jarzą człowieka z przymusem do pracy, ale raczej jako sojusznika w walce o przetrwanie. Są przyjacielsko usposobione i ciekawe dwunożnych opiekunów. Jak podkreśla Aleksander Ignatenko, dyrektor hodowli i opiekun koni, szacunek dla zwierząt jest podstawą jego podejścia: „konie są naszym partnerem, a nie środkiem transportu. To my przychodzimy do koni, a nie one do nas, oraz to nie my uczymy nasze konie, ale uczymy się od nich”. Człowiek jest tu gościem w świecie konia. Stado liczy obecnie ponad 80 koni.

Gospodarstwo oferuje możliwość noclegu oraz 1-2-dniowych przejażdżek na swoich hucułkach. Jest to nie tylko okazja do niesamowitej przygody, jaką jest bez wątpienia odkrywanie uroków ukraińskich Bieszczad z grzbietu konia, ale także daje możliwość wejścia w relację z niezwykłym stworzeniem, z którym człowiek tysiące lat temu związał swój los.

Obecnie Gospodarstwo Połonińskie stara się funkcjonować pomimo toczącej się wojny. Jego działalność można wspierać poprzez stronę: <https://www.patreon.com/hutsulkoni>

Więcej informacji na stronie: <https://www.hutsulkoni.com/>

Pasterstwo w Karpatach rozwinęło się dzięki ludom pochodzenia wołoskiego, wędrującym z południa. To za ich sprawą rozwinęła się kultura Bojków i Łemków, a także Podhalan i górali śląskich. Zanim w XIV wieku przeszli na północną stronę Karpat, najwyższe partie gór porastała lita puszcza.

Adam Szary

Walory florystyczne i siedliskowe związane z wypasem w Bieszczadach

Pierwsze hale i góralskie osady musiały więc powstać na skutek wykarczowania lasu. Towarzystwo temu metody, które dziś zaliczono by do barbarzyńskich. Wszystkie drzewa na wybranej powierzchni obdzierano z kory, pozostawiając je do uschnięcia. Martwe pnie ścinano, a pozostawione po nich karpy (pniaki z korzeniami) podkopywano i obkładano suchymi gałęziami, po czym podpalano. Tliły się dość długo, a pozostała po nich warstwa popiołu stanowiła pierwszy nawóz pod przyszłe pastwisko. Na cele wypasu zajmowano gleby względnie jałowe. Żyźniejsze przeznaczano pod uprawę.

Użyźniona przez popiół gleba wystarczała na 2–3 sezony wegetacyjne. Wyjąłowiony stok pozostawiano spontanicznej sukcesji. Przez ten czas siedlisko obficie porastały zioła oraz siewki drzew i krzewów. Następnie wpuszczano woły, które nie tylko hamowały dalszy przebieg sukcesji, ale też użyźniały miejscową glebę. W ten sposób powstawały **pierwsze pastwiska, zwane czerteżami**. Jednak związana z nimi roślinność wyglądała zupełnie inaczej niż dzisiejsza darni pastwiskowa. Były to głównie wysokie byliny, rosnące w mozaice z krzewami i korzeniowymi odroślami drzew.



Bydło powyżej górnej granicy lasu (Ukraina)

Pierwsze pastwiska obfitowały też w cierniste zarośla: jeżynę, tarninę, głóg, dziką różę. To od nich powstało określenie „ternowe pole” – „tarn” od niem. „Dorn” (cierni). Stąd nazwa niektórych wsi – np. Tarnawa. Główny inwentarz stanowiło bydło, w mniejszym udziale hodowano owce, kozy i konie. Zwierzęta nie tylko zgryzały darni, przyczyniając się do eliminacji wysokich bylin i wzmacniania roślin niskodarniowych, też roznosiły nasiona, kształtując typowy dla pastwisk garnitur roślin.

Zwiększanie obszaru pastwisk wymagało wydzierania lasom coraz to nowych połaci ziemi. Nieleśne kompleksy dolin powoli zaczęły się łączyć systemami regłowych polan z piętnem połonin. Wioski stawały się coraz gęściej rozmieszczone i zaludnione. Trzeba było nowej ziemi pod uprawę roli, gdyż wydajność plonu z jałowych gleb była niska. Pola uprawne wypierały więc pasterstwo na coraz wyższe położenia. **Jednosezonowy chów bydła** na połoninach odciskał się silnym piętnem na tutejszych siedliskach. W jednych miejscach docho-



Wypas koni huculskich nie tylko kształtuje siedliska – wspomaga też rozsiewanie się wielu roślin

dziło do akumulacji materii organicznej, w innych do sukcesywnego wyjąłowienia stoków górskich. Na przeważającej części połonin, polan i dolin powstały ubogie murawy z dominacją bliźniczki psiej trawki lub kostrzewy czerwonej. W intensywnej postaci wypas trwał do czasu wysiedleń (1946–1947). Częściowo przywrócono go w latach 70. i 80., gdy z Podhala dowożono tu owce. Późniejszy wypas utrzymał się dzięki programom ochrony aktywnej siedlisk pastwiskowych.

Wielogatunkowe **murawy bliźniczkowe** ze związku *Nardion strictae* stanowią dziś szczególnie cenne siedlisko przyrodnicze, istotne dla zachowania różnorodności fitocenotycznej i gatunkowej. Są to płaty bardzo wrażliwe i jako ogniwa sukcesyjne mało stabilne. Warunkiem ich utrzymania jest intensywny i permanentny wypas. Dlatego obserwujemy dziś proces zanikania bliźniczysk na ogromną skalę. Gwałtowna redukcja tych pastwisk widoczna już była 15 lat po wysiedleniu ludności, kiedy to



Pastwiska przywrócone w dolinie Caryńskiego



Bliźniczka psia trawka na połoninach jest pozostałością dawnego wypasu

w 1962 roku Pałczyński zwracał uwagę, że porzucenie pasterskiego gospodarowania powoduje drastyczne zmniejszenie powierzchni **bliźniczyśka wschodniokarpackiego** na połoninach. Z chwilą zaprzestania wypasu zajmowało ono ponad połowę powierzchni wszystkich połonin (czyli ponad 1000 ha). Cztery dekady później łączna powierzchnia tego rodzaju pastwisk stopniała do zaledwie 5 ha, zaś obecnie nie przekracza 1 ha.

Skurczyła się też powierzchnia **bliźniczyśk reglowych** w niższych położeniach. Utrzymanie części płatów możliwe tu było dzięki kontynuowaniu tradycyjnego wypasu przez górali z Podhala, którzy już na stałe osiedli w Bieszczadach. W roku 2015 na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego przeprowadzono kompleksowe badania zachowanych fragmentów tego siedliska. W tym celu założono 40 transektów, na których powierzchni odnaleziono wiele roślin związanych z wypasaniem muraw bliźniczkowych – są to między innymi: turzyca pigułkowata (*Carex pilulifera*), izgrzyca przyziemna (*Danthonia decumbens*), jastrzębiec kosmaczek (*Hieracium pilosella*), jestrzębiec leśny (*Hieracium vulgatum*), kosmatka wielokwiatowa (*Luzu-*

la multiflora), czy przetacznik lekarski (*Veronica officinalis*). Gatunki te sukcesywnie ustępują pod ekspansją dziurawca czterobocznego (*Hypericum maculatum*) i kłósówki miękkiej (*Holcus mollis*).

Tylko w miejscach regularnego wypasu zachowały się **murawy kostrzewowo-grzebieńcowe** (*Festuco-Cynosuretum*) – pastwiska górskie typowe dla reglowych dolin, cechujące się dużym udziałem grzebieńnicy (*Cynosurus cristatus*) i kostrzewy czerwonej (*Festuca rubra*). Spośród gatunków wyróżniających dość regularnie występują tu świetliki – głównie świetlik łąkowy (*Euphrasia rostkoviana*) oraz przywrotniki – pasterski i ostroklapowy (*Alchemilla monticola*, *A. acutiloba*). Poza dominującą grzebieńnicą i kostrzewą największą rolę odgrywają: mietlica pospolita (*Agrostis tenuis*), chaber łąkowy (*Centaurea jacea*), tomka wonna (*Anthoxanthum odoratum*), śmiątek darniowy (*Deschampsia cespitosa*) i koniczyna łąkowa (*Trifolium pratense*).

W niższych położeniach i na mniej nachylonych stokach wykształciły się **murawy życiowo-grzebieńcowe** z życią trwałą (*Lolium perenne*) i grzebieńnicą pospolitą (*Cynosurus cristatus*). Oznaczają się one dużą odpornością na



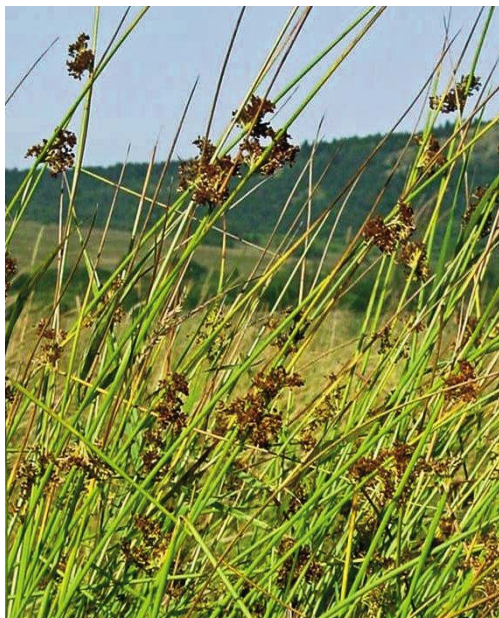
Murawy bliźniczkowe zarastające brzozą i goryczką trójściową (Wołosate)



Grzebieńnica pospolita



Przetacznik nitkowaty – inwazyjny antropofit trawników i pastwisk



Sit rozpięchły na pastwiskach wilgotnych

zgrzyzanie i zdeptywanie, przybierając postać stosunkowo niskiej i zwartej darni o charakterze dywanowym. Nie znajdziemy tu raczej taksonów unikatowych, istnieje natomiast całkiem spora grupa gatunków synantropijnych, związanych z bytowaniem człowieka – takich jak: brodawniki – jesienny i zwyczajny (*Leontodon autumnalis*, *L. hispidus*), komonica zwyczajna (*Lotus corniculatus*), marchew zwyczajna (*Daucus carota*), stokrotka pospolita (*Bellis perennis*) i biedrzyca wielka (*Pimpinella major*), jak też koniczyny – biała (*Trifolium repens*) i drobnogłówkowa (*Trifolium dubium*). Coraz częściej pojawiają się tu również gatunki inwazyjne, takie jak przetacznik nitkowaty (*Veronica filiformis*).

W miejscach wysokiego poziomu wód gruntowych powstały **wilgotne pastwiska sitowe** (*Epilobio-Juncetum effusi*) – z wyraźnymi kępami situ rozpięchłego (*Juncus effusus*). Wśród gatunków wyróżniających występuje tu również sit członowate (*Juncus articulatus*) i wierzbownica błotna (*Epilobium palustre*). Poza nimi notujemy całą gamę roślin charakterystycznych dla wilgotnych i podmokłych

łąk – to rośliny takie jak: kniec błotna (*Caltha palustris*), koniczyna biało-różowa (*Trifolium hybridum*), niezapominajka błotna (*Myosotis palustris*), ostrożeń warzywny (*Cirsium oleraceum*), ostrożeń łąkowy (*Cirsium rivulare*), pępowina błotna (*Crepis paludosa*), sitowie leśne (*Scirpus sylvaticus*) i sit skupiony (*Juncus conglomeratus*).

Przy obecnym wypasie ekstensywnym pastwiska coraz częściej stanowią łąki – **górska łąka mietlicowa** (*Campanulo serratae-Agrostietum*), **podgórska łąka rajgrasowa** (*Arrhenatheretum elatioris*) i **wilgotna łąka śmiałkowa** (*Stellario-Deschampsietum caespitosae*). Na siedliskach żyznych obserwujemy znaczną domieszkę roślin motylkowych i wysokich traw, wartościowych

pod względem paszowym: kostrzewy (*Festuca pratensis*), tymotki (*Phleum pratense*), kupkówki (*Dactylis glomerata*) i wyczyńca (*Alopecurus pratensis*). W płatach łąkowych często występują akcenty kwiciste: dzwonek rozpięchły (*Campanula patula*), jastrun łąkowy (*Leucanthemum vulgare*), mieczyk dachówkowaty (*Gladiolus imbricatus*), przytulia właściwa (*Galium verum*) i wiele innych.

Siedliska żyzne, powstałe na skutek przenawożenia, okazały się znacznie trwalsze niż pastwiskowe murawy. W tych miejscach wykształciła się **roślinność ziołoroślowa**, która oznacza się soczystą zielenią. W całym krajobrazie terenów wypasanych, od połonin aż po krainę dolin, najbardziej charakterystyczne są ziołorośla szczawiu alpejskiego (*Rumex alpinus*). W samym dnie doliny wykształciły się lite płaty pokrzyw (*Urtica dioica*) z przytulią czepną (*Galium aparine*) lub łany świerzębka korzennego (*Chaerophyllum aromaticum*) i trybuli leśnej (*Anthriscus sylvestris*). Nieużytkowane pastwiska sitowe w wielu miejscach opoływane dziś zostały przez wiązówkę błotną (*Filipendula ulmaria*). Wszystkie te ziołorośla stanowią jedynie okrajki pastwisk lub wyłączone z użytkowania „wyspy”.

Wypas często preferuje ustępujące **gatunki rzadkie i chronione**, szczególnie o charakterze niskodarniowym, takie jak dziewięciśń bezłodygowy (*Carlina acaulis*), leniec alpejski (*Thesium alpinum*) czy goryczuszka orzęsiona (*Gentianella ciliata*). Możemy tu również odnaleźć wiele storczyków – na przykład: storczykę kulistą (*Traunsteinera globosa*), kukułkę szerokolistną (*Dactylorhiza majalis*), gołkę białawego (*Leucorchis albida*) czy gołkę długoostrogową (*Gymnadenia conopsea*). Nie brakuje też roślin chronionych prawem unijnym, do których należy dzwonek piłkowany (*Campanula serrata*), tocja karpacka (*Tozzia alpina ssp. carpatica*) czy rzepik szczeniasty (*Agrimonia pilosa*).

Ciekawym i charakterystycznym elementem florystycznym w obrębie wyżej położonych pastwisk są **gatunki wschodniokarpackie**, takie jak: goździk skupiony (*Dianthus compactus*), fiołek dacki (*Viola dacica*), wężymord górski



Wielogatunkowa łąka mietlicowa, Tarnawa

(*Scorzonera rosea*), czy ciemniżyca biała (*Veratrum album*). Najwartościowszą grupę w tej kategorii stanowią gatunki endemiczne, których poza Karpatami Wschodnimi na naturalnych stanowiskach nigdzie indziej nie spotkamy. Jako przykład może służyć pszeniec biały (*Melampyrum saxosum*), który dzięki dawnej gospodarce pasterskiej wyszedł też poza połoniny, rozprzestrzeniając się w rejonie Przetęczy Użockiej.

Rośliny wschodniokarpackie w przeważającej części reprezentują florę wysokogórską, do której poza taksonami alpejskimi należą **gatunki subalpejskie**. Wśród nich znajdziemy kwitnące w niskiej darni: gołek białawy (*Leucorchis albida*), nawłóć alpejską (*Solidago alpestris*), pszeniec Herbicha (*Melampyrum herbischi*), szarotę norweską (*Gnaphalium norvegicum*), świetlik nadobny (*Euphrasia picta*), czy wężymord górski (*Scorzonera rosea*). Za sprawą wypasu w krainie dolin rozprzestrzeniło się też wiele innych subalpejskich roślin połoninowych, łanowo dziś porastających łąki i pastwiska. Należy do nich między innymi: dzwonek piłkowany (*Campanula serrata*), wiechlina Chaixa (*Poa chaixi*), czy szczaw alpejski (*Rumex alpinus*).

Dzięki wypasowi zwiększyły swój areal występowania również **gatunki alpejskie**, takie jak: kostrzewa niska (*Festuca airoides*), tomka alpejska (*Anthoxantum alpinum*), prosienicznik jednogłówkowy (*Hypochoeris uniflora*), tymotka alpejska (*Phleum commutatum*), pięciornik złoty (*Potentilla aurea*), macierzanka halna (*Thymus alpestris*), czy szelężnik wysokogórski (*Rhinanthus alpinus*). Zgryzanie i zdeptywanie darni usunęło z ich otoczenia wiele wysokich konkurentów. Dzięki temu



Ziołorośla szczawiu alpejskiego w Wołosatem



Kukułka szerokolistna



Goździk skupiony



Dzwonek piłkowany
(gatunek priorytetowy w UE)



Szelężnik wysokogórski (sz. alpejski)



Jastrzębiec pomarańczowy (Dźwiniacz Górny)



Pełnik alpejski

rośliny światłożądne mogły znaleźć więcej dogodnych siedlisk. Obecność sporej grupy gatunków wysokogórskich (w BdPN dokładnie 73) świadczy o naturalności połonin, czyli o ich występowaniu przed pojawieniem się człowieka.

Uzupełniając górski aspekt flory trudno pominąć **rośliny ogólnogórskie**, wśród których na pastwiskach, jak też w miejscach związanych z wcześniejszym wypasem, występują: rzeżusznik Hallera (*Cardaminopsis hallerii*), pępawa wielkokwiatowa (*Crepis conyzifolia*), gółka długoostrogowa (*Gymnadenia conopsea*), jastrzębiec pomarańczowy (*Hieracium aurantiacum*) i świerzbica leśna (*Knautia dipsacifolia*). Dużą rolę odgrywają tu również **gatunki reglowe** – wśród nich na pastwiskach odnajdziemy: kukułkę bzową (*Dactylorhiza sambucina*), wilczomleczka sztywnego (*Euphorbia serrulata*), czy świetlika błękitnego (*Euphrasia coerulea*).

Ciekawie przedstawia się kwestia tzw. **dysjunkcji karpackiej**, czyli rozerwanego zasięgu w geograficznym rozmieszczeniu gatunków górskich. Można tu wyróżnić taksony, które poza Bieszczadami występują dopiero w Beski-

dzie Sądeckim – np. szelężnik wysokogórski (*Rhinanthus alpinus*) i pępawa wielkokwiatowa (*Crepis conyzifolia*), w Gorcach – świetlik nadobny (*Euphrasia picta*) i pełnik alpejski (*Trollius altissimus*), w Pieninach – pszeniec Herbicha (*Melampyrum herbischi*) i driakiew lśniąca (*Scabiosa lucida*), czy w Tatrach – kostrzewa niska (*Festuca airoides*) i tymotka alpejska (*Anthoxantum alpinum*).

Podsumowując różnorodność gatunkową i siedliskową, widzimy, że pastwiska wbrew pozorom nie stanowią siedlisk ubogich ani jednorodnych. Płaty opisanych fitocenoz często przenikają się wzajemnie, tworząc zawiłą mozaikę, a wymienione gatunki podkreślają ich górski i wschodniokarpacki charakter. Niestety walory te szybko zanikają wraz z ustępowaniem gospodarki pasterskiej. Powrót owiec, koni, kóz i bydła w bieszczadzka krainę dolin, a w niektórych przypadkach również w ekosystemy polan i połonin, jest nie tylko warunkiem utrzymania gatunków i siedlisk związanych z wypasem. Stanowi też podstawę zachowania tradycyjnego krajobrazu tej części Karpat. ■



Współczesny wypas kóz (Smolnik nad Sanem)

Winiarstwo w Karpatach ma ponad tysiącletnią historię i doświadczenie w zakresie upraw winorośli. Tradycje winiarskie stanowią istotną część dziedzictwa kultury karpackiej. Sam wyraz „wino” pochodzi najprawdopodobniej z łaciny, a starożytni Rzymianie nazywali ten trunk *vinum*.

Uprawa winnej latorośli rozwinęła się po cieplejszej, południowej stronie Karpat, skąd wyprodukowane wino wędrowało na północ. Największą rolę odgrywają Węgry (ok. 65 tys. ha winnic), Rumunia (ok. 184 tys. ha winnic), Czechy (ok. 18 tys. ha winnic) oraz Słowacja (ok. 12 tys. ha winnic).

Węgry są najbardziej liczącym się producentem wina w Europie Środkowej. Tradycje uprawy winorośli na Węgrzech w niektórych regionach sięgają aż 290 r. n.e., czego dowodem jest znaleziony skamieniały liść winorośli na terenach Erdőbénye. W X wieku Madziarze zastali już ten obszar jako pełen upraw i z rozwijającą się kulturą winiarską. Tokajskie Aszú, które Ludwik XVI nazwał „winem królów – królem win” rozstawiło węgierski region w XVII w. W 2004 r. region ten został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Tokaj, który w oparciu również o odmiany Furmint i Harslevelü stanowi szczególnie miejsce. Podobnie jak Eger, w którym produkuje się słynne Bikaver (bycza krew) i Leányka (dziewczynka). Atrakcją Egeru jest również Dolina Pięknego Pani, która posiada obecnie około 200 piwnic z winami. W 1924 r. Węgry podzielone zostały na regiony winiarskie; obecnie wyróżnia się 22 takie regiony. Ciekawostką jest fakt, iż Węgry są pierwszym krajem na świecie, w którym wprowadzono formalną legislację wina.

Historia upraw winorośli w Rumunii jest jedną z najdłuższych na świecie, bo sięga 6 tysięcy lat wstecz, a tradycja trwała przez czasy średniowieczne. Uprawia się tutaj szczepy międzynarodowe w regionach winiarskich. W Rumunii białe wino przeważa w regionach północnych, czerwone w środkowych i południowych. Rumunia przebudowuje swoje winiarstwo. Słynne regiony winiarskie to **Krišana i Marmaros** - graniczące bezpośrednio z Węgrami i Ukrainą, **Transylwania (kraina Drakuli)**, w której większość winnic leży na płaskowyżu otoczonym z każdej strony górami. Szczególną uwagę stanowi region **Mołdawia**, ze względu na mnogość uprawianych rdzennych odmian. W tym regionie skoncentrowanych jest 40% wszystkich upraw kraju. Na szczególną uwagę zasługuje odmiana lokalna fetească neagr (czarna dziewczynka) - rumuńska, klasyczna odmiana czerwonych winogron uprawiana dziś w całej Rumunii i sąsiedniej Mołdawii. Uważana jest za bardzo starą (na pewno istniała przed filokserą), dość powszechną i używaną do wyrobu wszystkich typów win. Obecnie uważana za najlepszą czerwoną odmianę (niemal

narodową), zdolną wydatnia wybitnych win, jeśli do produkcji podejź się poważnie i nowocześnie. Wino można spróbować w Winnicy Corcova Roy & Damboviceanu, którym mottem przewodnim jest cytat „Wino, to życie”.

Wśród czeskich regionów winiarskich wyróżnia się dwa obszary: region winiarski Czechy i mniejszy Morawy, które podzielone są na subregiony. Region winiarski Czechy na-

Ewelina Nycz, MBA

Politechnika Rzeszowska, Wydział Zarządzania

Winiarstwo w Karpatach. Alternatywa dla ludzi, którzy mają apetyt na niezapomniane doznania

leży do najbardziej na północ wysuniętych regionów uprawy winorośli w Europie. Inicjatorem rozwoju winiarstwa na terenie ziem czeskich był cesarz Karol IV, który podstawi do takiego rozwoju dał rozporządzeniem z 1358 r. Do największego rozwoju winiarstwa czeskiego doszło za panowania cesarza Rudolfa II, cesarza cudowności. Obecnie najwięcej winnic jest w okolicach Mělníka, Litoměřic i Mostu. Region winiarski Morawy słynie z win białych o korzennym i ciekawym spektrum aromatów. Wśród turystów mikulovski subregion winiarski w Morawach jest ulubionym celem podróżniczym, podobnie jak Areał Lednicko-Valticki, który od 1996 r. został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Na Słowacji istnieje sześć regionów uprawy winorośli, których tradycje winiarskie sięgają jeszcze czasów Celtów i Rzymian. Za panowania Marka Aureliusza wysadzono winnice na południowych stokach. Kultura winiarska wytworzyła się dzięki niemieckim osadnikom oraz Włochom, którzy przynieśli ze sobą sadzonki furmintu - jednego z podstawowych szczepów tokajskiego wina. Bratysława była drugim miejscem w Europie, w którym zaczęto



produkcję wina musującego metodą zbliżoną do szampańskiej. Obecnie najwięcej winnic znajduje się na południu kraju i w południowo-wschodniej części Słowacji np. Viničná hora a Gečová w miejscowości Brekov. Jest to najstarszy na Słowacji, a zarazem najbardziej wysunięty na północ obszar uprawy winogron. Na Słowacji jest również kilka wychodowanych odmian własnych np. biały Děvín (Bratysława, 1998 r.), który dobrze sobie radzi w słonecznych, ciepłych, ale niezbyt suchych zakątkach.

Tradycja upraw winorośli i winiarstwa w ukraińskich Karpatach sięga czasów rzymskich legionistów. W X wieku środkowoazjatyckie winogrona zostały przywiezione przez pierwsze koczownicze plemiona węgierskie, niestety uprawy te zostały zniszczone przez Mongołów. Później, aktywny rozkwit winiarstwa na Zakarpaciu nastąpił w XIII wieku, kiedy król Węgier Bela IV zaprosił winogrodników i winiarzy m.in. z Włoch. Przed nastaniem czasów radzieckich lokalni winiarze wozili swoje wina na górę Tokaj na Wę-



grzech i sprzedawali je jako tokajskie. Pomimo sowieckiego zakazu przedsiębiorczości i prohibicji, oraz innych historycznych zawiłości kultura winiarstwa Zakarpacia stanowi połączenie tradycji węgierskich, włoskich i austriackich. Mimo różnych dziejów historii, tradycje winiarskie zostały zachowane i są obecnie stopniowo przywracane. Ciekawym miejscem Zakarpacia jest miejscowość Vynohradiv (tzn. Winogrona), Mukaczewo czy Užhorod, w których odbywają się coroczne festiwale wina. Legendą regionu jest Trojanda Zakarpacia (Róża Zakarpacia) – deserowe słodkie wino z odmiany Tramin. Większość upraw winorośli obsadzona jest hybrydami pochodnymi Isabelli. Region Zakarpacki jako jedyny w kraju został oficjalnie uznany za obszar wyrobu win ekologicznych.

Na ziemiach polskich tradycje winiarskie sięgają średniowiecza. W XII wieku pojawiały się pierwsze wzmianki o winnicach, które zakładane były w dobrach kościelnych, klasztornych i książęcych. Służyły one głównie zaspokojeniu własnych potrzeb na ten prestiżowy trunek. Wraz z rozwojem miast i szlaków handlowych, od XIII wieku winnice mieszczańskie zakładane były z myślą o sprzedaży. W XIV

wieku wina produkowane na ziemiach polskich stało się ważnym artykułem handlowym, a uprawą winorośli zajęli się głównie mieszczanie. W tym czasie osadnicy niemieccy rozwinęli uprawy winorośli w okolicach Krosna. Szczytowy okres rozwoju winiarstwa na ziemiach polskich datowany jest na XIV i XV wiek. Import tańszego wina z Węgier w XVI wieku i XVII wieku, a także wojny i ochłodzenie klimatu spowodowało upadek winiarstwa. Odrodziło się ono pod koniec XX wieku. Za początek współczesnego winiarstwa uważa się datę założenia Winnicy Golesz w Jaśle w 1984 r.

Na szczególną uwagę w Karpatach zasługują szczepy tj. Furmint i Cabernet Franc na Węgrzech, Dunaj i Frankovka Modra ze Słowacji, czy Feteasca Negara i Cadarca z Rumunii. W Polsce Solaris i Hiberna.

Mówiąc o historii winiarstwa warto również zaznaczyć jego obecne, wręcz innowacyjne podejście w przedsięwzięciach związanych z tym tematem. Nowym trendem winiarstwa w polskich Karpatach jest degustacja win

połączona z paringiem oraz zwiedzanie winnic. Nowym trendem, ciągle rozwijającym się - są podróże z winem, czyli enoturystyka. Jest to stosunkowo nowa, ale bardzo dynamicznie rozwijająca się gałąź turystyki, która polega na odwiedzaniu miejsc uprawy winorośli, poznawaniu regionów winiarskich i ich szeroko pojętej kultury.

Analizując kolejne trendy w winiarstwie należy zauważyć, iż wzrasta liczba wydarzeń popularyzujących winiarstwo, które odbywają się cyklicznie (raz w roku) m.in. Enoexpo – Międzynarodowe Targi Wina w Krakowie (listopad 2022 r.) czy Międzynarodowe Dni Wina w Jaśle (sierpień 2023 r.).

Z punktu widzenia rynku alkoholi, poszukuje on oryginalności i jasnej informacji o tożsamości regionalnej, narodowej związanej z tradycjami kulinarnymi danego regionu od producenta. Czyli

połączenie smaku, rozumienie ducha regionu, w którym produkowane jest wina stało się znaczące¹. Warto zaznaczyć, iż wina to niekiedy podróż po „kuchni”, walorach przyrodniczych i walorach smakowych danego regionu. Obecnie konsumenci poszukują nowych smaków i doznań, co powoduje wzrost zainteresowania niszowymi producentami. Ponadto poszukiwane są również wina bezalkoholowe i niskoprocentowe², wina ekologiczne, ale również wina w dobrej jakości i w „rozsądnych cenach”³.

Motywy przewodnim każdej podróży po Karpatach staje się wina, którego historia jest niemal tak długa, jak dzieje człowieka. ■

Przypisy

1. <https://www.pap.pl/mediaroom/1451502%2Cberry-fest-2023-eksperci-o-alkoholach-z-owocow-jagodowych.html> [dostęp: 13.10.2022].
2. https://www.well.pl/life/148/dobre_wino_6_goracych_trendow_na_rynku_wina_na_ktore_warto_zwrocic_uwage_w_2022_roku,8943.html [dostęp: 13.10.2022].
3. <https://www.winaztejo.pl/region-tejo-zrealizowal-plan-na-2023-rok/> [dostęp: 13.10.2022]

Konwencja Karpacka a promocja i ochrona kultury państw karpackich

Tekst ukazał się w monografii: M. Delong, A. Pieniążek, P. Szelaąg, *Działania na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego w regionie karpackim (pogranicze polsko-słowacko-ukraińskie)*, Fundacja Instytut Regionalny, Rzeszów 2020, s. 67–86.

Konwencja Karpacka jest jedną z najważniejszych umów międzynarodowych, która została zawarta między państwami należącymi do Unii Europejskiej oraz państwami bezpośrednio z nimi sąsiadującymi tj. Serbią i Rumunią. Tym samym wzmacnia ona współpracę regionalną, wpływając na rozwój obszarów objętych Konwencją Karpacką państw, które jeszcze nie należą do Unii Europejskiej, jak i tych, które są członkami Unii Europejskiej od wielu lat.

Artykuł 11 Konwencji Karpackiej odnosi się do dziedzictwa kulturowego i wiedzy ludowej. Strony Konwencji na jego podstawie zobowiązały się do prowadzenia polityki mającej na celu zachowanie i promowanie dziedzictwa kulturowego i wiedzy ludowej ludności miejscowej. Ponadto, na podstawie powyższego artykułu państwa-strony zdecydowały, że będą wyrabiać i wprowadzać na rynek miejscowe produkty, wyroby artystyczne i rękodzielnicze, a także dążyć do zachowania w Karpatach tradycyjnej architektury, sposobów użytkowania ziemi, miejscowych ras zwierząt gospodarskich i odmian roślin uprawnych oraz zrównoważonego użytkowania dziko rosnących roślin¹.

Pomimo, że już na pierwszym spotkaniu Konferencji Stron, które miało miejsce w Kijowie w 2006 r., doszło do ustanowienia Grupy Roboczej do spraw dziedzictwa kulturowego i wiedzy ludowej (ang. *the Working Group on cul-*

tural heritage and traditional knowledge), to jednak pierwsze działania ww. Grupy w tym zakresie nastąpiły dopiero kilka lat później.

W 2012 r. Polska, będąca stroną Konwencji Karpackiej, wysunęła propozycję opracowania nowego protokołu tematycznego do Konwencji Karpackiej, który byłby poświęcony kwestiom promocji i ochrony dziedzictwa kulturowego Karpat. Projekt ten był poddany konsultacjom regionalnym, w których uczestniczyli przedstawiciele instytucji kultury, nauki, społeczności lokalnych, organizacji pozarządowych i artystów ludowych wywodzących się z polskich Karpat. Działali oni aktywnie również w narodowej Grupie Roboczej do spraw dziedzictwa kulturowego, ustanowionej w 2012 r. w Warszawie.

Wersja robocza opracowanego protokołu tematycznego była przedmiotem debaty na forum Grupy Roboczej do spraw dziedzictwa kulturowego i wiedzy ludowej Konwencji Karpackiej. Odbyły się one dwukrotnie tj. w maju 2013 r. w Krynicy-Zdroju i we wrześniu 2013 r. w Orlcu². W ramach proponowanego protokołu tematycznego uwzględniona została m.in.:



Karpacka tkaczka Marija Hełetjuk wiąże skarpety i swetry z wełny, fot. M. Zawilinskyj



Jaśliski Park Krajobrazowy, fot. A. Krzykwa

- identyfikacja i dokumentacja dziedzictwa kulturowego Karpat;
- inwentaryzacja dziedzictwa kulturowego Karpat;
- zachowanie tradycyjnej architektury Karpat;
- zachowanie kulturowych krajobrazów Karpat;
- zachowanie tradycyjnego sposobu użytkowania terenu Karpat;
- zachowanie lokalnych ras zwierząt domowych i odmian roślin uprawnych Karpat;
- zrównoważone tradycyjne użytkowanie dzikich roślin w Karpatach;
- promocja dziedzictwa kulturowego Karpat;
- promocja tradycyjnych lokalnych produktów, sztuki i rękodzieła Karpat;
- podnoszenie świadomości, edukacji i przekazywanie dziedzictwa kulturowego i tradycyjnej wiedzy o Karpatach;
- badania dziedzictwa kulturowego Karpat³.



Przypisy

1. Artykuł 11 Konwencji Karpackiej, <http://www.informatoriumkarpackie.pl/eksperti/konwencja-karpacka/dokumenty/156-konwencja-karpacka-ramowa-konwencja-o-ochronie-i-zrownowazonym-rozwoju-karpatach> [dostęp: 04.11.2020].
2. The Protocol of Cultural Heritage (Proposed), <http://en.informatoriumkarpackie.pl/experts/the-carpathian-convention/protocols-to-the-convention/the-protocol-on-cultural-heritage-proposed> [dostęp: 04.11.2020].
3. *Ibidem*.
4. *Ibidem*.

Słowiańsk na Słobożanszczyźnie jest pełen małych pracowni ceramicznych. Lokalna gospodarka opiera się tu na garncarstwie o ponad stuletniej tradycji, fot. P. Pachomenko

W marcu 2014 r. Grupa Robocza do spraw dziedzictwa kulturowego i wiedzy ludowej Konwencji Karpackiej spotkała się ponownie w Bratysławie. Celem tego spotkania była debata na temat możliwości finalizacji Protokołu tematycznego w zakresie dziedzictwa kulturowego Karpat. Jednakże, zamiast debaty na ten temat, przyjęto jedynie mapę drogową dotyczącą wypełnienia postanowień artykułu 11 Konwencji Karpackiej.

We wrześniu 2014 r. podczas czwartej Konferencji Stron Konwencji Karpackiej w Mikulovie zostały dostrzeżone postępy osiągnięte w opracowaniu wersji roboczej Protokołu tematycznego w zakresie dziedzictwa kulturowego oraz wysiłki poczynione nad jego opracowaniem przez Grupę Roboczą do spraw dziedzictwa kulturowego i wiedzy ludowej⁴. Konferencja Stron na spotkaniu w Mikulovie wraz z decydentami lokalnymi i istotnymi instytucjami, podej-

mowała prace na rzecz wzbogacenia tekstu Protokołu tematycznego w zakresie dziedzictwa kulturowego.

Mimo licznych działań podejmowanych w celu uchwalenia ww. Protokołu, nie został on do tej pory uchwalony przez państwa-strony Konwencji Karpackiej.

Pomimo że Konwencja Karpacka ściśle odnosi się do współpracy na rzecz promocji i ochrony dziedzictwa kulturowego Karpat oraz wiedzy ludowej miejscowej ludności, to jednak artykuł 11 Konwencji, który bezpośrednio dotyczy tej problematyki nie został rozwinięty w szczegółowych uregulowaniach prawnych, do jakich należy opracowywany od kilku już lat Protokół tematyczny w zakresie dziedzictwa kulturowego. Dopiero po jego przyjęciu, a następnie wejściu w życie w stosunku, do co najmniej czterech państw-stron Konwencji, zacznie on obowiązywać i tym samym w szerszym zakresie regulować współpracę państw karpackich w zakresie promocji i ochrony dziedzictwa kulturowego i wiedzy miejscowej ludności. ■

Czuję się tutaj zadomowiona i tu jest moje miejsce

Rozmowa z Magdaleną Demkowicz, byłą współwłaścicielką Zagrody Magija w Orelcu, obecnie Bieszczadzkiej Szkoły Rzemiosła w Uhercach Mineralnych



Mężowi zadałem pytanie, czy nie żałuje sprzedaży Zagrody Magija, więc Pani też muszę je zadać.

– Podchodzę do decyzji o jej sprzedaży bardzo racjonalnie. Zagroda Magija jest miejscem, które poczęło się i zrodziło z naszej wspólnej inicjatywy. Spędziliśmy tam wspólnie czasy, poznaliśmy wielu wspaniałych ludzi, z wieloma z nich do dziś utrzymujemy kontakt, bo dla nich wypoczynek u nas też był przeżyciem, które w wielu przypadkach otworzyło im oczy na inne światy naszej rzeczywistości. Po 18 latach, nasze dziecko osiągnęło pełnoletniość i trzeba je było wypuścić na samodzielność, pozbawić naszej kurateli. Mieliśmy szczęście, że to nasze dziecko przeszło w ręce osób, które kontynuują nasze pomysły, nadal je realizują. Cieszy więc nas, że to się rozwija w tym kierunku, który my sobie wymyśliliśmy. Sprzedaż Zagrody dała nam możliwości realizowania innych przedsięwzięć.

– **Dreżyny rowerowe i Szkołę Rzemiosła?**

– Między innymi.

– **Mąż powiedział, że bez Pani udziału nie dałby sobie rady sam w biznesach, które prowadziliście i prowadzicie.**

– Kazałam mu tak mówić (śmiech). Ale przyznam, że w jego słowach nie było ani przesady, ani kurtuazji pod moim adresem. Prowadzenie Zagrody Magija – turystycznego biznesu według naszego pomysłu, to jest praca na okrągło przez 24 godziny. Mieliśmy jakiś tam umowy podział ról, ale bywają chwile, kiedy role należy odstawić na bok i robić to, co w danej chwili jest konieczne. Prowadząc Zagrodę robiliśmy kilka rzeczy naraz. Zagroda to jest biznes, który wymaga pracy 24-godzinnej. Jeśli się przyjmuje turystów, daje im nocleg i karmi, ma ich pod swoją opieką całonocowo, to się myśli o tym, by mieli zapewnione to wszystko, czego od nas oczekiwali i o ich bezpieczeństwie także. W biznesie prywatnym czas pracy jest nieregulowany. Pracuje się tyle, ile trzeba by wszystko poukładać. Wszystko zależy od tego, co trzeba zrobić i ile tego jest. Nie ma porównania z pracą, gdy otwiera się firmę o 9 rano i zamyka o 17. Tu, w Szkole Rzemiosła, jest luz, tam nie było go ani odrobiny.

– **Teraz zaczyna Pani o 9 i kończy o 17?**

– To zależy od sezonu. Latem, szczególnie w czasie wakacji, jest – jak my to nazywamy – wysoki sezon. Jesienią, szczególnie, wszystko jest wyciszone. Specyfika naszego miejsca jest taka, że teraz, gdy nie ma ruchu turystycznego, przeznaczamy czas na produkcję lokalnych produktów, pamiątek, by nadażyć z popytem, gdy zacznie się sezon.

– **Jakie to są pamiątki?**

– Ponieważ mamy pracownię ceramiczną, to właśnie teraz mamy czas na produkcję pamiątek, których podstawę stanowi ceramika. Podczas sezonu zapełniają naszą galerię, możemy je sprzedawać, także produkować na zamówienie – wisiorki, magnesy, aniołki i tym podobne.

– **Które z was wpadło na pomysł turystycznego przeboju, jakim są dreżyny rowerowe?**

– Przywieźliśmy ten pomysł z Francji. W krajach Zachodu jest to w miarę popularna atrakcja. Lubimy podróżować. Gdy prowadziliśmy Zagrodę, nasze podróże przypadły na okres późnojesienny, gdy nie mieliśmy gości i zamykaliśmy Zagrodę na kłódkę. Jesteśmy jak stare dobre małżeństwo, które rozumie się bez słów. No więc jedziemy, na przykład przez Francję i w którymś tam momencie zawieszamy na czymś wzrok, chwilę później spoglądamy na siebie i wiemy, że myślimy o tym samym, czyli o tym, że zobaczyliśmy coś, co może warto byłoby przeszczepić na nasz bieszczadzki grunt. Podróżując szukamy inspiracji.

– **Jaki był Pani udział w wykrystalizowaniu się tego pomysłu? Mąż mówił, że to były 4 lata ciężkiej pracy.**

– Trudno mi powiedzieć. Dużo ze sobą rozmawiamy i podczas tych rozmów kreuje się jakiś pomysł. W przypadku dreżyn bardzo na przykład obstawałam, by miały charakterystyczny, pomarańczowy kolor. Widoczny, rzucający się w oczy. Z dreżynami była dość długa praca koncepcyjna. Pomysł, jak mówiłam, podejrzelśmy we Francji. Po powrocie do kraju zaczęliśmy szukać informacji na ten temat, między innymi w internecie, ale w Polsce był to temat zupełnie nieznan, więc zaczęliśmy się kontaktować z ludźmi,

którzy w tamtych krajach takie przedsięwzięcie prowadzą. Musieliśmy się dowiedzieć, jak to funkcjonuje, na jakich zasadach, co trzeba zrobić, by coś takiego przenieść na nasz podkarpacki grunt. Mieliśmy przeświadczenie, że będzie to u nas bardzo popularne.

- Miała Pani jakieś pomysły, co do których żałuje, że nie zostały zrealizowane?

- Nie. Są pomysły które się rodzą, ale z czasem same, w naturalny sposób nie są realizowane, są też takie, które wymagają czasu by dojrzeć, by się rozwinąć, przekształcić i ten czas dojrzewania jest potrzebny. Ze Szkołą Rzemiosła na przykład był pomysł, by była to szkoła na opak, że jak się wchodzi, to wszystko jest na odwrót niż w normalnej szkole. Ale ten pomysł ewoluował i szkoła przekształciła się w placówkę popularyzującą ginące zawody. A skoro funkcjonuje już 5 lat, to znaczy, że poszliśmy w dobrym kierunku.

- Jakie jest zainteresowanie?



- Zaczęliśmy przed pandemią, w trakcie pandemii wrzuceni zostaliśmy do jednego worka, w którym obowiązywały rygory takie jak we wszystkich jednostkach muzealnych i przez dwa lata byliśmy zamknięci. Mogliśmy funkcjonować tylko wtedy, gdy restrykcje były znoszone na krótszy lub dłuższy okres. Poza tym zmieniła się sytuacja w Bieszczadach. Nasza Szkoła jest zarówno dla osób indywidualnych, jak i grup zorganizowanych, a pandemia spowodowała, że zorganizowane grupy szkolne, zawodowe i inne zniknęły, więc bardzo na tym ucierpieliśmy.

- Po pandemii nastąpiło odbicie?

- Teraz Szkoła cieszy się zainteresowaniem, oczywiście nie mogę powiedzieć, że masowym, ponieważ jest to placówka kameralna. Chodzi nam o to, że jeśli się tam przychodzi, to żeby samemu doświadczyć wszystkiego, co oferujemy, swój wolny czas zagospodarować w twórczy sposób, żeby się czegoś nauczyć, między innymi zdobyć wiedzę o regionie, ginących zawodach i wyjść z pamiętką własnoręcznie wytworzoną.

- Można do szkoły przyjść „z ulicy”, czy trzeba się zaanonować?

- Różnie. Ci „z ulicy” wcale nierzadko się zdarzają, ponieważ widzą ciekawie pomalowany budynek, więc są zaintrygowani, co to jest, co też w tymże budynku się znajduje. Przyjeżdżają też ludzie, którzy usłyszeli o nas w pensjonatach czy hotelach, gdzie wypoczywają. Są osoby, które widziały o nas informacje w internecie, czy oglądały jakiś program w telewizji. Jest na naszej stronie internetowej panel rezerwacyjny, więc można na dany dzień i godzinę kliknąć rezerwację.

- Kiedy Pani wpadła na pomysł utworzenia Szkoły Rzemiosła?

- To było wtedy, gdy działały już drezyny, prowadziliśmy jeszcze Zagrodę i w niej właśnie prowadziliśmy warsztaty ginących zawodów. Cieszyły się dużym zainteresowaniem, także osób z zewnątrz, które chciały w tych zajęciach uczestniczyć. Przyjmowaliśmy więc te grupy z zewnątrz, ale to zakłócało kameralność tych, którzy wypoczywali w Zagrodzie. Doszliśmy do wniosku, że nie da się tego pogodzić z funkcjonowaniem Zagrody, ponieważ utraci się cenną dla wypoczywających kameralność. Widzieliśmy że to się nie zająbia i wtedy dotarło do nas, że w Uhercach jest na sprzedaż budynek starej szkoły i że możemy szkołę zorganizować właśnie tam i wtedy będzie to mogła być placówka otwarta dla wszystkich, od przedszkolaków do stulatków.

Przyjmowaliśmy więc te grupy z zewnątrz, ale to zakłócało kameralność tych, którzy wypoczywali w Zagrodzie. Doszliśmy do wniosku, że nie da się tego pogodzić z funkcjonowaniem Zagrody, ponieważ utraci się cenną dla wypoczywających kameralność. Widzieliśmy że to się nie zająbia i wtedy dotarło do nas, że w Uhercach jest na sprzedaż budynek starej szkoły i że możemy szkołę zorganizować właśnie tam i wtedy będzie to mogła być placówka otwarta dla wszystkich, od przedszkolaków do stulatków.

- Pani urodziła się w Bieszczadach?

- W Brzozowie, ale pochodzę z Orelca.

- Wyobraża sobie Pani życie poza Bieszczadami?

- Lubię podróżować, ale zawsze lubię wracać w Bieszczady. Czuję się tutaj zadomowiona i tu jest moje miejsce. Warto jeździć, zwiedzać, czerpać inspiracje, aby robić coś twórczego tutaj, u siebie.

- Szkoła Rzemiosła to ostatni Pani pomysł, czy ma Pani jakieś turystyczne pomysły na przyszłość?

- Są nowe pomysły, powoli się klarują, ale pandemia i zawirowania wojenne przeszkadzają w tym, żeby region stabilnie się rozwijał. Poczucie bezpieczeństwa jest tu zupełnie inne niż w zachodnich regionach kraju. Doświadczyliśmy tego właśnie w minionym sezonie, gdy sporo osób rezygnowało z wypoczynku w Bieszczadach właśnie ze względu na bliskość granicy i wojny. To było odczuwalne. Geopolityka przyszła także w Bieszczady.

Rozmawiał Jacek Stachewicz ■

dr hab. Grażyna Stojak, prof. UR

Uniwersytet Rzeszowski, Kolegium Nauk Humanistycznych – Muzeologia

Krywe – miejsce zapomniane czy wyjątkowe?

Krywe – miejscowość w zakolu Sanu

Obecne Krywe jawi się jako miejsce zagubione w lasach gminy Lutowiska i zaroślach doliny nad Sanem, w którym mieszka jedna rodzina, wydawałoby się, że wrosnięta tu jak prawie wiekowe drzewo. Ich dom, jeden z dwóch, które tu są, to gospodarstwo agroturystyczne, a drugi budynek to własność Akademii Medycznej w Lublinie – jak napisano w *Przewodniku dla prawdziwego Turysty*¹. W ostatnim akapicie zawarto zapis, który warto tu przytoczyć: „W 1983 roku wybudowano na Sanie most łączący teren wsi z zosą wiodącą południowymi stokami Otrytu (zawalił się zimą 1999 r.)”². Wydawałoby się, że Krywe to dziś miejscowość zapomniana przez Boga i ludzi, a jednak nie... W latach 90. XX wieku ruszyło tu wiele działań, można rzec po „politycznej odwilży”, po 1989 roku.

Wymieniony obszar okolic Krywego uznano za ścisły rezerwat w 1991 roku³. Jest on uważany w Polsce za główną ostoję „krytycznie zagrożonego węża Eskulapa” – przytaczając za Hanną i Romanem Reszel – „będącego jedynym żyjącym w Europie dusicielem”⁴. Natomiast ściana skalna, będąca pozostałością kamieniołomu, czynnego na przestrzeni 3 ćwierci XX wieku, doczekała się uznania jako pomnik przyrody nieożywionej przez Radę Gminy Lutowiska⁵. Po wyłączeniu jej z eksploatacji jest dziś terenową prezentacją fliszu karpackiego, którego warstwy są dobrze widoczną ekspozycją w krajobrazie, we wschodniej części omawianej formacji geologicznej⁶.

Kolejną formą ochrony terenów wokół Krywego w zakolu Sanu jest włączenie ich do obszarów tworzących Europejską Sieć Ekologiczną „Natura 2000. Bieszczady”⁷. Jednak zachwyć mogą nie tylko rozległe pasma leśne o naturalnym puszczańskim charakterze, które ciągną się od Krywego przez Hulskie, w kierunku drogi do Zatwarnicy. Teren ten urozmaicony jest zakolami Sanu, których urok trafnie opisano: „W dolinach, gdzie w przeszłości były bojkowskie wioski, utrzymywane są obecnie łąki i pastwiska, grupy starych drzew – wiązów, jesionów, lip oraz drzew owocowych, które razem ze śladami dawnej kultury i historii, jak: cmentarze, ruiny cerkwi, kapliczki i przydrożne krzyże, tworzą niezwykley krajobraz przyrodniczo-kulturowy zwany „krajną dolin”⁸.

Lata 90. XX wieku przyniosły nie tylko penetrację terenu dla potrzeb ochrony zasobu przyrodniczego w Biesz-

czadach, ale podjęto także działania porządkowe, inwentaryzacyjne oraz objęcie prawną ochroną także zabytków ruchomych i nieruchomości dziedzictwa kulturowego.

W ostatniej dekadzie kończącego się wieku dotarły do Krywego służby konserwatorskie województwa krośnieńskiego. Alojzy Cabała, ówczesny Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krośnie, wpisał w 1995 roku ruiny cerkwi pw. Św. Paraskewii wraz z dzwonnica i przyległym cmentarzem w Krywem do rejestru zabytków nieruchomości pod numerem A-340⁹. Było to zapewne pokłosie prac obozu Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej przy ZG TOnZ w Warszawie, która dwa lata wcześniej porządkowała cmentarz, o czym wspomina m.in. Portal „Twoje Bieszczady”¹⁰.

Piotr Szechyński omawia w porządku chronologicznym obozy, które były prowadzone w Bieszczadach w I. 80. – 90. XX w., m.in.: w Krywem był prowadzony obóz inwentaryzacyjny w 1982 roku¹¹. Natomiast obozy konserwatorskie, których rodowód wywodzi się z działań w ramach wspomnianych już obozów inwentaryzacyjnych, odbywały się cyklicznie na terenie bieszczadzkiej wsi, m.in.: w Krywem w 1993 roku¹². Wymienione obozy, były prowadzone w Bieszczadach od 1980 roku przez Stanisława Krycińskiego, twórcę „Nadsania”¹³.

W kilkanaście lat później, podczas administracyjnego porządkowania rejestru zabytków województwa podkarpackiego, nadano nową numerację i dziś ruiny cerkwi w Krywem wraz z dzwonnica i cmentarzem figurują pod numerem A-888 w rejestrze zabytków nieruchomości,



Korona murów cerkwi w Krywem, przez ćwierć wieku walczyła o swój byt po zdarciu pokrycia dachowego w 1947 r.

które prowadzi Podkarpacki Wojewódzki Konserwator Zabytków w Przemyślu.

Krywe – wieś na prawie wołoskim, z parafialną cerkwią

Koniec XV wieku obfitował w liczne osady zakładane na prawie wołoskim. Osadnikami byli Wołosi, ale także karpaccy górale: Rusini, Bojkowie, Huculi. Osady te były zakładane na obszarach górzystych i terenach podgórskich, niełatwych w dostępie i nieprostych w uprawie pól z racji gleby wymagającej ciężkiej pracy w trudnych warunkach terenowych. Tak lokowaną wsią w 1502 roku było Krywe, założone w dolinie, na obu brzegach potoku Krywiec, będącego lewobrzeżnym dopływem Sanu. Były to dobra szlacheckie, należące do Kmitów sobieńskich¹⁴.

Pierwsze wzmianki o wsi pochodzą dopiero z 1526 roku, wg *Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w Średniowieczu*, gdzie zapisano nazwę jako Krzywe¹⁵.



Cerkiew w widoku od strony południowo-wschodniej, z ukazaną zawaloną zakrystią i dumną dzwonnica bez dzwonów, wzniesioną w 10 lat po wybudowaniu cerkwi, po 1852 roku

W 1580 roku wieś już wymieniana jest jako Krywe i tak zostało na dziesiątki lat.

Jednak informacje o cerkwi pochodzą dopiero z 1589 roku, gdy wymienia się we wsi: „7 łanów ziemi zasiedlonych przez chłopów, kniazia (sołtysa) i popa. Istniał też wtedy młyn wodny o jednym kole”¹⁶. W 1630 roku doszło do zajazdu na tutejszy dwór, własność kasztelana sarnockiego Andrzeja Boguskiego. Majątek padł łupem napaści chłopów z sąsiednich wsi: Hulskiego i Zatwarnicy. Ciekawy opis wsi w Krywem przytaczam za *Słownikiem geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* z 1883 r.: „Krywe za Tworylnem (...) ma parafię greckokatolicką, należy do parafii rzymskokatolickiej w Polance, a urzędu pocztowego w Chrewcie”¹⁷. Zatem wymieniona w 1756 roku cerkiew pw. św. Mikołaja była cerkwią parafialną w Krywem¹⁸. Ale szkoła parafialna istniała tu dopiero w 1848 roku¹⁹.

W II poł. XVIII wieku dziedzicem wsi był Kazimierz Łążyński²⁰. W 1821 roku jako właściciel wymieniany jest syn Kazimierza – Feliks Łążyński²¹, co powoduje przypisanie fundacji cerkwi jego osobie²². Fakt ten prostuje Barbara Tondos pisząc: „W 1799 r. dziedzicem wsi był Kazimierz Łążyński (...) W związku z budową cerkwi podawane jest nazwisko Feliksa Łążyńskiego, lecz on nabył Krywe w 1844 roku. Parochem był wówczas ks. Józef Ferentsek”²³. Wg B. Tondos – w 1837 roku majątki: w Krywem, Hulskiem i Tworylnem przeszły w ręce Jana i Domicelli Trzciańskich. Zatem – wg zapisów w opracowaniach w WUOZ w Krośnie – fundatorami cerkwi pw. św. Paraskewii byli Trzciańscy.²⁴ Cerkiew z ich fundacji powstała w 1842 roku, jako trzecia budowla sakralna, a zarazem cerkiew parafialna w Krywem²⁵. Po roku 1852 wzniesiono parawanową dzwonnice, która istnieje do dziś.

Trzciańscy gospodarzyli tu krótko. W 1856 roku dzierżawcą majątku w Krywem był Leib Hersch, karczmarz z Turki²⁶. Wg informacji Stanisława Krycińskiego – przytaczam za zapisem dr Ewy Bryty – Feliks Łążyński zmarł

w 1848 r., a jego żona Karolina Łążyńska zmarła w 20 lat później, w 1868 r. Miejsca ich pochówku nie zostały ustalone²⁷. Po śmierci Feliksa i Karoliny Łążyńskich majątek w Krywem był przedmiotem walk spadkobierców przez kilka lat. Ostatecznie w 1874 r. majątek przestał być własnością Łążyńskich, a w kolejnym roku większą jego część zakupili Mikołaj i Julia Pisarczuk z domu Koronowicz. Gospodarzyli w Krywem przez 20 lat, a po śmierci Julii – żony właściciela dworu – w 1893 r., nastąpiła zmiana dziedzica dworu. Następcami w Krywem byli Adam i Stefania z hr. Włodków de Levoaux. Krótkie to było gospodarzenie, ledwie dwuletnie, po czym majątek w Krywem został zbyty na licytacji w 1896 r., a w kolejnych la-

tach często zmieniał właścicieli. Dopiero w 1912 r. objął go Stanisław Kopczyński z Ostapii, który był właścicielem przez kolejne 20 lat²⁸. Parcelację majątku przeprowadzono w 1932 r., zaś przez 3 lata rozprzedawano ziemię, w większości okolicznym chłopom. Ostatecznie w roku 1935 wieś w Krywem, która od początku XX wieku zdominowana była gospodarką leśną, przeszła na własność firmy „Pilak”²⁹. Był to ostatni właściciel majątku w Krywem, który w 1945 r. przeszedł na własność Skarbu Państwa.

Czas powojenny okazał się trudny także dla mieszkańców Krywego. Pierwsze wysiedlenia nastąpiły w ramach deportacji do ZSRR w 1946 roku, a kolejne przesiedlenia były przeprowadzone w ramach akcji „Wisła” na Ziemię Zachodnie. Tak samo smutny los spotkał zabudowania we wsi – najpierw dwór i folwark został spalony przez bandy UPA, a po deportacjach i przesiedleniu ludności wiejskiej, pożar strawił wszystko co po nich pozostało.

Dziedzictwo kulturowe zapisane w kamieniach

Dzisiejsze Krywe jest już nieistniejącą wsią, w której jedynym materialnym świadkiem przeszłości są kamienne ruiny. Największy zespół zabytkowy tworzą ruiny dawnej cerkwi pw. św. Paraskewii, usytuowanej na wypłaszczonej wyniesieniu terenu o nazwie Diłok. Nieopodal, po południowo-zachodniej stronie cerkwi, znajduje się dzwonnica parawanowa, także w ruinie. W bezpośrednim otoczeniu zniszczonej cerkwi, od strony północno-wschodniej znajduje się przycerkiewny cmentarz, dziś zdewastowany i nieczynny, z zachowanymi wieloma nagrobkami, częściowo zdekompletowanymi, także w ruinie³⁰.

Centralną częścią tego zespołu jest murywany z kamienia budynek cerkwi zachowany w trwałej ruinie, bez zadaszenia, z utwardzoną koroną murów w 2012 roku, staraniem Gminy Lutowiska. Prace zrealizowano ze środków Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Marszałka Województwa Podkarpackiego oraz Gminy Lutowiska.

Choć historia świątyni wyraźnie informuje, że cerkiew została wzniesiona w 1842 roku, to analiza murów wskazuje na możliwość zachowania starszych elementów, pochodzących z barokowej cerkwi, jaka istniała w Krywem pod wezwaniem św. Mikołaja. Cerkiew została wzniesiona na kamiennym podmurowaniu z piaskowca. Jej mury są zbudowane z dużych płyt kamienia rzeczno, pomiędzy którymi wolne przestrzenie zostały wypełnione drobnym materiałem budowlanym, złożonym z mniejszych kamieni i cegły. Całość połączona jest zaprawą piaskowo-wapienną, a następnie otynkowana zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. Jest to budowla jednonawowa, dwudzielna, orientowana. Od strony południowej dostawiona jest zakryta. Dr Barbara Tondos napisała: „istniejący w ruinie budynek powstał prawdopodobnie w XVIII wieku. Zachował ślady przebudowy. Był wówczas niższy i miał niższe, i szersze, półkoliste otwory okien, umieszczone tylko po południowej stronie. Przemurowane w cegle górne partie szczytu fasady pozwalają przypuszczać jego późniejsze przekształcenie. Wraz z obiegającym szczyt arkadowaniem, tę partię można istotnie łączyć z podawaną w literaturze datą remontu w 1916 roku³¹. Stanisław Kryciński uważa, że wówczas zmieniono kształt okien i neoromańskie dekoracje na szczycie elewacji³². Nie zachowały się kalenicowe dachy, najpewniej siodłowe, osobne dla każdej z dwóch części cerkwi, ani kopuła nad nawą.

Zarówno dzwonnica, jak i cmentarz są dziś w ruinie, „drzemią” w zaroślach i w otuleniu starych lip przemieszanych z jesionami. W jeszcze gorszym stanie ruiny znajdują się zabudowania dworskie. Po spaleniu dworu i folwarku przez sotnię Bira, zostały tylko ślady z budynków gospodarczych i relikty murów.



Cerkiew, przedstawiona od wschodu, wciąż majestatycznie trwa, wbrew wszelkim przeciwnościom losu, jak okręt wśród burzanów i traw, wciąż istnieje na niewielkim wyniesieniu Diłok, podobno pamiętającym jeszcze czasy słowiańskie

Z założenia dworsko-ogrodowego zostało także niewiele, jedynie zdziczałe resztki sadu i nie mniej zniekształcone nasadzenia, które kiedyś stanowiły oprawę gazonów. Jerzy Piórecki napisał, że: „Na planie katastralnym z połowy XIX w. niewielkie ogrody graniczyły z rzeką San. Składają się z dwóch regularnych gazonów przed dworem i czworobocznym stawem³³. Sylwester Polakowski dopatrzył się nawet śladu stawu na zboczu opadającym ku dolinie potoku³⁴.

Od 2012 r. prowadzone były konserwatorskie prace zachowawcze korony murów obwodowych poprzez wzmocnienie ich wieńcem żelbetowym. Ponadto odtworzono łukowe sklepienia okien i uzupełniono gify okienne. Podjęto także prace przy wzmocnieniu ściany szczytowej, szczególnie narażonej na przechylenie i zawalenie. Wzmocniono zetłate wązki murów, miejscami je przemurując i uzupełniając. Ceglane elementy ścian, w tym elewacji frontowej zostały poddane impregnacji po zakończeniu prac konserwatorsko-budowlanych³⁵. Teren cerkwi został oczyszczony i odgruzowany pod nadzorem archeologicznym Marcina Glinianowicza³⁶.

I po co to wszystko, skoro cerkiew nie pełni już funkcji kultowych, lecz jedynie jest zachowaną ruiną? Po to, skoro nie ma już mieszkańców, a przyroda chce wchłonąć wszystko... Po to, aby zaznaczyć trwałą ślad materialnej obecności w niematerialnej strukturze pamięci. ■

Wszystkie fotografie są autorstwa Stanisława Krycińskiego, wykonane w roku 1982. Za ich udostępnienie serdecznie dziękuję.

Przypisy

1. P. Luboński (red.), *Bieszczady. Przewodnik dla prawdziwego turysty*, Pruszków 2017, s. 307.
2. Tamże, s. 308.
3. Zarządzenie Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z dnia 8 lipca 1991 r., w sprawie uznania za rezerwat przyrody – m.in.: „Krywe” (511,73 ha), MP z 1991 r., Nr 25, poz. 172.

4. H. i R. Reszelowie, *Pomniki przyrody nieożywionej województwa podkarpackiego*, Rzeszów 2013, s. 19.
5. Uchwała Rady Gminy Lutowiska nr XXVII/156/98 z dn. 17.06.1998 w sprawie uznania za pomnik przyrody (Dz. Urz. Woj. Krośnieńskiego, nr 18, poz. 238 z dn. 10.08.1998 r.) – przytaczam za: H. i R. Reszelowie, *Pomniki Przyrody nieożywionej województwa podkarpackiego*, Rzeszów 2013, s. 94.
6. H. i R., Reszelowie, dz. cyt., s. 17–19.
7. *Natura 2000. Bieszczady* (PLC180001)
8. D. Rogąła, A. Marcela (red.), *Obszary Natura 2000 na Podkarpaciu*, Rzeszów 2011, s. 27.
9. Decyzja w sprawie wpisu ruin cerkwi w Krywem wraz z dzwonnica i cmentarzem, do rejestru zabytków nieruchomych województwa krośnieńskiego pod nr A-340 z dnia 03.10. 1995 r., mps., Archiwum Delegatury w Krośnie Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu.
10. *Cerkiew w Krywem – ruiny oraz cmentarz*, „Twoje Bieszczady” [dostęp 25.12.2022 r.]
11. P. Szechyński, *Ochrona Zasobów kulturowych – działania praktyczne*, [w:] J. Wolski (red.) *Bojkowszczyzna Zachodnia – wczoraj, dziś i jutro*, t. II, Warszawa 2016, s. 594.
12. Tamże, s. 597.
13. Tamże, s. 595.
14. S. Polakowski, *Pozostałości założen dworskich województwa podkarpackiego*, Krosno 2012, s. 15.
15. <http://www.slownik.ihpan.edu.pl/index.php>
16. E. Bryła, *Program prac na terenie cmentarza greckokatolickiego w Krywem n/Sanem*, Zagórz 2017, mps, Archiwum Delegatury w Krośnie Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu.
17. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski (red.), *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. IV, Warszawa 1883, s. 766.
18. S. Kryciński, *Cerkwie w Bieszczadach*, Pruszków 1995, s. 102.
19. E. Bryła, dz. cyt., s. 3.
20. S. Polakowski, dz. cyt., s. 15.
21. Tamże, s. 15.
22. P. Kusal, *Zapomniane cerkwie*, Krosno 2011, s. 97.
23. B. Tondos, *Cerkiew pw. Św. Paraskewii z dzwonnica*, Karta Ewidencji Zabytków Architektury i Budownictwa, mps, 2004, Archiwum Delegatury w Krośnie Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu.
24. J. Szafrąński, *Dzwonnica cerkiewna. Krywe*, Karta Ewidencji Zabytku Nieruchomego wpisanego do rejestru zabytków, 2015, mps, Archiwum Delegatury w Krośnie Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu.
25. B. Tondos, dz. cyt.
26. B. Tondos, dz. cyt.
27. E. Bryła, dz. cyt., s. 7.
28. *Krywe, Twoje Bieszczady* [dostęp 28.12.2022 r.]
29. B. Tondos, dz. cyt.
30. S. Stępin, *Projekt budowlany – Przebudowy i zabezpieczenia ruin Cerkwi w Krzywem*, 2009, mps, Archiwum WUOZ Delegatura w Krośnie, Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu Nr 6354.
31. B. Tondos, dz. cyt.
32. S. Kryciński, dz. cyt., s. 102.
33. J. Piórecki, *Ogrody i parki województwa krośnieńskiego*, Bolestraszyce 1998, s. 282.
34. S. Polakowski, *Pozostałości założen dworskich województwa podkarpackiego*, Krosno 2012, s. 15.
35. *Wykaz prac konserwatorskich i remontowo-konserwatorskich wykonanych w latach 2011–2014 przy obiektach zabytkowych z terenu województwa podkarpackiego* (pr. zbiorowa), Przemyśl 2016, s. 208–209.
36. M. Glinianowicz, *Nadzór archeologiczny przy pracach remontowych zabytkowej cerkwi w Krywem, gm. Lutowiska w 2012 r.*, Sanok 2012, mps, Archiwum WUOZ, Delegatura w Krośnie Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Przemyślu, Nr 7343.

Mały domek Pana Michaiła Tafijczujka – wirtuoza muzyki i światowej sławy wytwórcy tradycyjnych instrumentów huculskich – niełatwo jest odnaleźć. Ginie w labiryncie luźnej zabudowy domostw i budynków gospodarczych widocznych z Przełęczu Bukowskiej. Na pomoc przychodzą okoliczni mieszkańcy. Pana Tafijczuka znają wszyscy – nie tylko w okolicach jego rodzinnego Bukowca, ale także na całej Huculszczyźnie. Swego czasu w kręgach związanych z muzyką ludową znany był także i szerzej – nie tylko na Ukrainie i dawnych republikach ZSRR, ale po roku 1991 także w Europie, w Belgii, Niemczech, i oczywiście Polsce.

Jak to się stało, że nazwisko starszego już dziś mężczyzna, mieszkającego w skromnej, malowanej na żółto i na niebiesko chatce wypełnionej starymi gobelinami zdobitymi ściany oraz zapachem karpackich ziół znają dziś wszyscy i wymawiają z podziwem oraz szacunkiem?

Na ławeczce przed chatką, w słońcu sierpniowego popołudnia, mrużąc oczy od ostrego światła siedzi sam mistrz. Pan Michaiło nie spodziewał się gości, ale w przeszłości przywykł do częstych wizyt. Przyjeżdżali do niego dziennikarze, filmowcy. Robili wywiady, nagrywali jak prezentował brzmienie wykonanych przez siebie instrumentów. Pojawiają się do dziś i na wpół ze zdziwieniem, na w pół z niezrozumieniem słuchają opowieści o trudnym życiu, w dawnym świecie, który dziś wydaje się już tylko wspomnieniem. Od tych wizyt Pan Michaiło wyżej cenił te, kiedy przychodzili ludzie autentycznie kochający muzykę i rozumiejący melodie grające w duszy Hucuła. Tacy, którzy chcieli się uczyć, szukali rady, przychodzili podpytać o swój pierwszy instrument. Zamiłowanie do muzyki łączyło pokolenia i przełamywało bariery.

Pan Michaiło ich rozumie. Wspomina czasy kiedy sam marzył o okiełznaniu melodii napływających do niego z kar-



Iga Cichoń

Michaiło Tafijczuk – ostatni lirnik na Ukrainie

packich gór i dolin, wiejskich przyśpiewek, donośnego głosu trąbit niosących się po wzgórzach w czas wiosennego rezydu, głosu wiatru grającego w gałęziach drzew i delikatnego szmeru traw o zmierzchu. Pierwszy flet zrobił sobie sam już w wieku 6 lat. Nikt go tej sztuki nie nauczył – sam intuicyjnie wiedział jakiego drewna szukać i jak operować nożykiem, aby wystrugać instrument, w którym melodia nabierze życia. Niedługo po tym matka kupiła jego starszemu bratu skrzypce. Mały Michaiło porwał je natychmiast i godzinami mógł siedzieć na pobliskim wzniesieniu ucząc się grać. Następne instrumenty robił już całkowicie samodzielnie – kolejne skrzypce i flety, coraz lepiej wykonane, o coraz wspanialszym brzmieniu wychodziły spod rąk Pana Michaiła, a jego imię stawało się sławne na całej Huculszczyźnie. Pan Michaiło był zupełnym samoukiem, wystarczyło, że spojrzał na instrument a już potrafił go samodzielnie odtworzyć...

Poświęcenie się muzyce się było proste, gdyż od 14 roku życia Pan Michaiło dzielił swoją pasję z pracą – najpierw w kuźni ojca, potem w lokalnym kołchozie. Kuźnie także jak mówi pokochał – i choć muzyk powinien dbać o dłonie, a w kuźni zagrożeń dla delikatnych rąk i palców nie brakowało, to długo pozostawał także kowalem. Nie łatwo też było uświadomić rodzinie, że jego talent do muzyki to nie słomiany zapał, ale prawdziwy dar, który należy pielęgnować i rozwijać. Ostatecznie jednak w myśl zasady, której pozostawał wierny całe życie: „jeżeli coś kochasz, to będzie to robić” Pan Michaiło pozostał wierny swojej pasji i nie porzucił jej do dziś, choć stare i drżące dłonie już nie raz odmawiają współpracy. Tracą precyzję i siłę, a stawy przeszywa ból. Pan Michaiło jednak wciąż to co robi, po prostu kocha.

Z czasem Pan Tafijczuk zaczął dostawać coraz poważniejsze zlecenia. Konstruował trąbity oraz lokalne dudy. Jak sam mówi nie wystarczy tylko znajomość teorii budowy instrumentów. Trzeba to poczuć, jakie drewno wybrać? Które będzie wystarczająco gładkie, pozbawione sęków? Jak przygotować i wyprawić skórę, jak naciągnąć elementy aby osiągnąć pożądane brzmienie. To nie tylko rzemiosło, ale prawdziwa sztuka.

Największym wyzwaniem dla Pana Michaiła stała się lira korbowa – ten instrument, który zapamiętał w dzieciństwie u wędrownych lirników, którzy zatrzymywali się niekiedy we wsi, wygrywali swoje melodie pod cerkwią – od-

chodził pomału w zapomnienie. Tafijczuk pierwszą lirę skonstruował dopiero w wieku 65 lat, kiedy nauczył się już wszystkiego o drewnie i możliwościach jego przenoszenia dźwięków. Dziś jego liry to prawdziwe dzieła sztuki. Są precyzyjnie wykonane, bogato zdobione motywami karpackiej rozety a dźwięki, które wydają przenoszą słuchaczy

w świat zapomnianych karpackich historii i legend.

Jak Tafijczuk sam o sobie mówi, jest obecnie ostatnim żyjącym lirnikiem w ukraińskiej części Karpat. Wspomina w tym kontekście Stanisława Wyżykowskiego z Polski, któremu udało się odtworzyć zaginioną już w polskich Bieszczadach sztukę konstruowania liry. Może i na Ukrainie znajdzie się ktoś, kto zechce przejąć od Pana Michaiła bezcenną wiedzę i ocali lirę korbową od całkowitego zniknięcia, zamknięcia w muzealnych gablotach. Kogoś, kto uczyniłby tradycję znów żywą...

Tymczasem ma świadomość, że po nim sztuka tworzenia tego niezwykłego instrumentu zostanie w Karpatach stracona. Choć synowie pana Michaiła także zajęli się muzyką



M. Tafijczuk, fot. Alina Kondratenko (2)

– i częściowo przejęli tworzenie instrumentów jako fach po ojcu, to jednak zajmują się „praktycznymi zleceniami” – na skrzypce, bębny czy cymbały, które mogą znaleźć zastosowanie w każdego rodzaju muzyce, niezależnie od swoich „etnicznych” korzeni. Stare, tradycyjne instrumenty odchodzą pomału w niepamięć, a stare metody zastępuje technika.

Coraz mniej sił ma też sam Pan Michaiło. Doskwierający mu ból stawów w dłoniach sprawia, że nie może już grać. Wykonywać inne prace też jest coraz ciężiej. Od dawna nie przyjmuje już zleceń na długie i ciężkie, trzy metrowe trąbity. Zlecenia na lirę korbową nie miał także do dawna. Gości także przychodzi już mniej. W żółto niebieskiej chatce staje się coraz ciszej. ■

Malowniczo położona pomiędzy Połoniną Smerecką a pasmem granicznym wioska Smerek jest dzisiaj jedną z atrakcyjniejszych turystycznie miejscowości w Bieszczadach. Corocznie wypoczywają w miejscowych hotelach, pensjonatach i gospodarstwach agroturystycznych setki turystów, a w lokalach gastronomicznych posilają się rzesze powracających z górskich tras wędrowców.

Zbigniew Maj

Napad zbójników na wieś Smerek

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu większość mieszkańców tej miejscowości stanowili osadnicy rolni i pracownicy leśni, turyści natomiast mogli znaleźć nocleg zaledwie w dwóch obiektach o takim przeznaczeniu lub skorzystać z popularnego tu niegdyś noclegu u gospodarza, najczęściej w stodole na sianie.

Bezpowrotnie minęły już czasy, gdy zamieszkująca tą wioskę ludność rusińska od wieków uprawiająca ten sam, rolniczo-pasterski typ gospodarki, corocznie wypędzała na górskie pastwiska swoje zwierzęta, by spędzić je do wsi dopiero z końcem lata. Miejscowa ludność została stąd wysiedlona w drugiej połowie lat 40. XX wieku, a niemal cała zabudowa wioski spalona została przez żołnierzy przeprowadzających akcję wysiedleńczą. Po akcji „Wisła” pozostały jedynie dwie opuszczone, niszczone przez następną dekadę, ukryte w lesie zagrody, stojące w dawnym przysiółku Smereka o nazwie Garb. Rozebrano je ostatecznie pod koniec lat pięćdziesiątych.

Smerek jest najstarszą wioską lokowaną po południowej stronie pasma połonin. Powstała ona w dobrach prywatnych należących do rodziny Kmitów, a od południowej strony graniczyła z królewskimi. Aż do lat dwudziestych szesnastego wieku istniała tutaj pustka osadnicza. Nie oznacza to oczywiście, że okolice w sąsiedztwie połonin były do tego czasu całkowicie bezludne, bowiem na obrzeżach geograficznych Bieszczadów, zarówno w dolinie Sanu, jak i w dolnym biegu Solinki i jej dopływu – Wołkowyjki, a także w dolinie rzeki Hoczewka, istniały już w owym czasie wioski lokowane jeszcze w poprzednim stuleciu.

Wcześniej dolina w której lokowano w XVI w. wieś Smerek odwiedzana była przez kupców podążających ze swoimi towarami na Zakarpacie, a także przez myśliwych polujących w miejscowych, puszczańskich lasach oraz pasterzy z bliższych i dalszych wiosek, zarówno prywatnych, jak i królewskich. Już w połowie wieku piętnastego Połonina

Wetlińska, zwana wtedy Zubeńską, była własnością Jana Noska-Kmity z Sobienia. Nie istniała jednak wtedy jeszcze Połonina Smerecka, powstała ona nieco później, a swą nazwę zawdzięcza wiosce nad którą dzisiaj góruje. Niestety, ostatnimi czasy nazwa ta wyszła z użycia, a góra na której się znajdowała, nazywana jest po prostu Smerekiem.

Na polecenie króla Zygmunta I Starego doszło w 1518 roku do rozgraniczenia pomiędzy dobrami dwóch sąsiadujących ze sobą na tych terenach rodzin, o czym dowiadujemy się z dokumentu sporządzonego rok później. Nie wiadomo czy fragmenty tej obszernej doliny, będące niegdyś częścią królewskich, dopiero w tym czasie stały się własnością wspomnianych wyżej rodzin, czy też rozgraniczenie owo miało związek z zaplanowaną przez te rodziny akcją osadniczą na terenie wcześniej już do nich należącym.

Natychmiast po owym rozgraniczeniu Kmitowie, do których należała lewobrzeżna część doliny rzeki Wetlina, aż do ujścia do niej potoku Bystry oraz niemal cała prawobrzeżna część doliny tej rzeki, postarali się o lokowanie wioski tuż przy granicy z dobrami swych sąsiadów Balów, mających swoje siedziby w Hoczwi oraz sąsiedniej Średniej Wsi.

Nieznana jest data lokacji wioski Smerek, która przyjęła swoją nazwę od największego dopływu rzeki Wetlina, wówczas jeszcze posiadającej nazwę Solina. Wiadomo tylko, że stało się to po roku 1519 a przed rokiem 1529, kiedy to przy sporządzaniu kolejnego dokumentu będącym aktem rozgraniczenia dóbr Kmitów i Balów od królewskich, wspomniano o już istniejącej wiosce o tej nazwie. Lokowano ją na prawie wołoskim, a pierwszymi jej mieszkańcami byli pasterze-rolnicy nazywani Wołochami. Nie wiadomo dokładnie skąd przybyli, jednak wiele wskazuje na to, że sprowadzono ich ze starszych wiosek leżących gdzieś w Siedmiogrodzie, bądź w Mołdawii.

Wioska powstała przy starym szlaku, który od tysiącleci umożliwiał kontaktowanie się ze sobą mieszkańców osad istniejących po obydwu stronach Karpat. Wiódł on z południa na północ doliną rzeki Wetlina, do której docierał przez obniżenie pomiędzy górami Czerteż i Borsuk. Ten starożytny szlak handlowy, jako taki użytkowany aż do siedemnastego wieku, przebiegał przez tereny, gdzie później powstały wioski: Moczarne, Wetlina, Smerek, Kalnica i Jaworzec.

Istnienie tego, popularnego jeszcze w owym czasie szlaku, pomimo niewątpliwych korzyści, które z nim się wiązały, stało się koniec końców przekleństwem dla mieszkańców zarówno Smereka, jak i okolicznych wiosek. Były to bowiem czasy, gdy nikt nie mógł tutaj czuć się bezpiecznym w swoim domu. Największą plagą owych czasów, obok waśni sąsiedzkich kończących się często zajazdami, niekoniernie z jakiegoś naprawdę istotnego powodu, stało się zbójnictwo, a wioski położone blisko granicy z Królestwem Węgier szczególnie narażone były na gwałty i grabieże dokonywane przez okoliczne hultajstwo.

Pierwszymi właścicielami i założycielami wsi, podobnie jak kilku innych w sąsiedztwie, byli Kmitowie, rodzina magnacka, która za swoją siedzibę obrała sobie podsanocki Sobień, gdzie do dzisiaj zachowały się ruiny murowanego zamku, a następnie Lesko, gdzie jeszcze w piętnastym stuleciu zbudowali dwór obronny, a później murowany zamek. Było zatem Lesko w tymże czasie jedną z rodzinnych siedzib aż do śmierci ostatniego przedstawiciela tej gałęzi rodziny, potężnego magnata Piotra Kmity, marszałka wielkiego koronnego i wojewody krakowskiego.

Jednak dopiero po roku 1579 ogromny majątek bieszczadzki należący niegdyś do Piotra Kmity, który nie doznał się własnego potomstwa, i będący do owego czasu w dożywotnim władaniu wdowy po nim Barbary Herburt-Dobromińskiej z Felsztyna, uległ rozdrobnieniu. Podzielony został pomiędzy sporą grupę spadkobierców, do której należeli potomkowie dwóch nieżyjących już, przyrodnich siostr Piotra: Anny Stadnickiej i Katarzyny Barzi. Były one córkami Stanisława Kmity, ojca wspomnianego wyżej Piotra, z jego drugiego małżeństwa. Wśród licznej, bo aż piętnastoosobowej gromady spadkobierców, potomków wspomnianych Kmicianek: Anny i Katarzyny, były rodziny Stadnickich, Barzych, Herburtów i Tarnawskich.

W nieznanym nam bliżej okolicznościach nowi właściciele części tego ogromnego majątku, potomkowie Anny: Herburtowie i Barzi, pozbyli się z jakiegoś powodów swoich bieszczadzskich posiadłości. Już pod koniec XVI wieku wieś Smerek stała się własnością rodziny Romerów z Chyszowa. Była to rodzina mieszczańska pochodząca z Saksonii, przybyła do Polski w pierwszej połowie XVI wieku. Wtedy to protoplasta tej rodziny Marcin Romer otrzymał nobilitację. Sąsiednia Wetlina natomiast, wraz z kilkoma innymi wioskami, w tym samym czasie stała się własnością rodziny Boguskich herbu Rawicz.

Romerowie byli właścicielami takich bieszczadzskich miejscowości jak: Smerek, Jaworzec, Studenne i Rajskie. Oprócz majątku ziemskiego w Bieszczadach posiadali też takowe w okolicach Jasła i Krosna. Pierwszym właścicielem dóbr bieszczadzskich należących do owej rodziny był Jerzy Ezajasz Romer, syn Stanisława a ojciec Wojciecha, wojskiego sandomierskiego, jednego z bohaterów niniejszej opowieści.

Jak wspomniano wyżej czasy ówczesne, czyli przełom szesnastego i siedemnastego wieku, były bardzo niespokojne, toteż nikt nie mógł tutaj czuć się całkowicie bezpieczny. Dotyczyło to również miejscowej szlachty, zarówno właścicieli majątków, jak i dzierżawców zamieszkujących solidne dwory, czasami nawet umocnione wałami ziemnymi i drewnianą palisadą. Nie zabezpieczyły ich one przed regularną armią, stanowiły jednak pewne zabezpieczenie przed okolicznym hultajstwem, jak wówczas mawiano na zbójników, zarówno polskich, jak i przybywających na rozbój z Zakarpacia. Taka właśnie sytuacja zaistniała w Smereku latem 1614 roku.

Gdzieś tak na początku drugiego dziesięciolecia siedemnastego wieku w konflikt z prawem wszedł niejaki Petro, sołtys Smereka. Jak dowiadujemy się ze sporządzonego nieco później dokumentu, zawierającego zeznania są-



Smereczański gazda w tradycyjnym stroju na swoim gospodarstwie, stojący przy gigantycznej lipie, bez wątpienia „pamiętającej” wydarzenia z początków XVII w. Fot. „Rocznik TPD”, 1930, archiwum RDLP w Krośnie

dzonych w zamku sanockim zbójników, zabił ona jakiegoś chłopca, prawdopodobnie miejscowego gazdę, i by uniknąć odpowiedzialności za swój czyn uciekł ze swojej wsi, przekraczając granicę z Królestwem Węgier. Prawdopodobnie zajął się zbójowaniem, zasilając tym samym szeregi zakarpackich tołhajów.

Pewnego razu obmyślił, chytry jego zdaniem, plan napadu na swoją rodzinną wioskę i ograbienia miejscowej społeczności, a być może także dworu. Zgromadził w tym celu wyjątkowo liczną grupę rozmaitego hultajstwa, liczącą czterdzieści osiem osób. Byli to zarówno prości chłopcy z wiosek węgierskich, jak i zbójcy wywodzący się z drobnej szlachty, a być może też z mieszczan, poruszający się konno i nazywani przez pieszych towarzyszy żołnierzami. Z nimi to, jak czytamy w ówczesnym dokumencie sądowym „z poniedziałku na wtorek przed świętym Wawrzyńcem blisko przeszłym, nocnym obyczajem rozbójniczym na wieś Smerek naszli, wyłupili, ludzi kilku pozabijali, białogłową spiekli, rzeczy bardzo wiele wydarli”.

Ówczesnym właścicielem wioski Smerek był wspomniany wyżej Wojciech Romer, który w imieniu własnym i wszystkich mieszkańców Smereka „żałobę uczynił” na rozbójników, czyli wniósł skargę do sądu grodzkiego. Uczynił jednak nie tylko to, bowiem natychmiast ruszył w pogoń



Cerkiew w Smereku, zbudowana w drugiej połowie XVIII wieku, na miejscu starszej. Obok miejsca gdzie stała świątynia zachował się cmentarz z resztkami starych nagrobków. Na nim to pochowano nieszczęśników zabitych przez zbójników w 1614 roku, a także innych, którzy ucierpieli w owym napadzie.
Fot. F. Strzałko, 1934 r. Źródło: Brykowski R., 1995

za zbójami. Udało mu się ująć dwudziestu czterech członków owej bandy, ale jak się później okazało, jeden spośród nich był zupełnie przypadkową osobą, niebiorącą udziału w napadzie. Wojciech Romer podzielił grupę na dwie części. Większą, składającą się z czternastu osób, odstawił do Sanoka, aby tam byli sądzeni. Pozostałych dziesięciu zatrzymał u siebie w dworze smereckim.

„Prawo” zatem, czyli sędziowie sanoccy, natychmiast przystąpiło do przesłuchania złoczyńców. Głównym sędzią był, jak można się domyślić, starosta sanocki bądź podstarości. Odbyło się ono w sanockim zamku. Wszyscy pojmani zbójcy, z wyjątkiem jednego, niejakiego Andrzeja z Humiennego, niesłusznie pojmanego przez Romerów, przyznali się do udziału w napadzie.

Przyjęli oni dwie linie obrony. Jedni utrzymywali, że znaleźli się w Smereku zupełnie przypadkowo, wędrując w poszukiwaniu pracy, inni natomiast zeznali że zostali zwiedzeni przez Petra, który twierdził, iż pragnie jedynie odzyskać swój majątek pozostawiony w Smereku. Warto w tym miejscu przytoczyć niektóre zeznania zbójników, reprezentujących owe dwie przyjęte linie obrony.

Łukasz z Poruby zeznał: „Petro, smereczański sołtys, namówił mnie: ‚Pódź ze mną do Smereka, mam tam bydło swoje, pomożesz mi popędzić, bo sam tam nie śmiem póść, zabiłem tam chłopca; skoro bydło poprzedać, to wam dam sto złotych”.

Iwan z Sobraniec zeznał: „Że mnie namówił z Załuża Urbanik Beznosy na służbę do Polski i szliśmy przez noc przez Bieszczad, że pan Romer przyjmuje pachotki i powiedział – ‚Jest tu pachotek jego, który pachotki zbira’. I pytałem o niego, żeby mi go ukazał, a on jechał w góry, a ja rzekłem – ‚Toż to polscy panowie?’ A oni powiedzieli – ‚Tak, to chodzą górni panowie”.

Inny zbójnik, Michał z Banowiec zeznał: „Petro, smereczański sołtys, mi mówił – ‚Pódź ze mną do Smereka po bydło, mam tam wiele swojego bydła, skoro zajmiemy a poprzedać, to wam nagrodzę. My kiedyś widzieli, że nie swoje bydło zajmuje, nie chcieliśmy gonić, a oni nas zaczęli bić żołnierze, co na koniach byli. To też zeznał, że ich pojмали dwudziestu trzech. Ten czwarty nie był ich towarzyszem, z Humiennego. A zostawił ich dziesięci w dworze pan Romer”.

Kolejno przesłuchano wszystkich złoczyńców postawionych przed sądem. Jak wspomniano, cała trzynastka oskarżonych przyznała się do udziału w rozboju, jednak każdy z nich utrzymywał, że został w jakiś sposób zwiedziony, nie miał więc pojęcia o tym, że udaje się na rozbój.

W dalszej części sprawozdania możemy przeczytać: „Po takiej inkwizycyjej i dobrowolnym ich zeznaniu, aby jeszcze co pewniejszego od nich się dowiedzieć o towarzysztwie ich, skazało ich na próbę i oddani są exekutorowi”.

Ponieważ zdanie to brzmi nieco tajemniczo, należy się w tym miejscu wyjaśnienie. Otóż siedemnastowieczne metody śledcze, a zwłaszcza te stosowane podczas przesłuchań, znacznie różniły się od dzisiejszych. Otóż przyznanie się do winy i złożenie obszernych, szczegółowych wyjaśnień nie wystarczało ówczesnym sędziom. Podejrzanych o ciężkie występki, a do takich zaliczane było zbójnictwo, zwłaszcza wtedy gdy pozostawały jakieś niejasności, kierowano „na próbę”. Czyniono tak nawet wtedy, gdy skazany w zamian za zwolnienie go z tej formy przesłuchania gotowy był na wszelką współpracę.

Czym zatem była wspomniana w dokumencie „próba”? To nic innego jak powszechnie stosowane wówczas tortury. Nieszczęśnika oddawano w ręce kata, a ten miał zazwyczaj wielkie doświadczenie w zadawaniu cierpień. Los zbójców był zazwyczaj z góry przesądzony, lecz gdyby nawet darowano któremuś z nich życie, po takiej „próbie” najpewniej byłby już kaleką do końca życia.

Złoczyńcy poddani „próbie” zazwyczaj bez oporu wyjawiali szczegóły swoich zbójceckich wyczynów i zdradzali swoich współników. Zdarzały się oczywiście wyjątki. Za taki można uznać postawę postawionego tu przed „prawem” Andrzeja z Remety, który okazał się prawdziwym twardzielem. W sprawozdaniu napisano „Andrej z Remety nic więcej nie zeznał, jeno co przedtym”.

Gdy kat solidnie zapewne wywiązał się ze swoich obowiązków i sędziowie uznali, że zastosowano już w stopniu dostatecznym środki, którymi dysponowali w czasie przesłuchania, skazanych prowadzono z zamku na rynek miejski. Tam publicznie, i „dobrowolnie” oczywiście, przyznawali się po kolei do wszystkich stawianych im zarzutów. Kara za zbójowanie mogła być tylko jedna. Za udowodnione działania zbójceckie, lub wtedy gdy złoczyńca

sam przyznał się do występku, skazywano delikwenta na śmierć, a jej rodzaj uzależniony był od wagi popełnionego przestępstwa.

Najłagodniejszą formą kary dla zwykłych zbrojników było powieszenie, a ścięcie mieczem, jeśli któryś z nich był szlachcicem. W sytuacji, gdy dopuszczono się najcięższych występków, a za takie uznać należy dokonane w trakcie napadu zabójstwo, orzekano bardziej okrutne formy egzekucji. Taką właśnie zastosowano w powyższym przypadku. W końcowym fragmencie sprawozdania z procesu zapisało: „Wszyscy przestuchani zostali uznani za winnych i skazani na śmierć, na jaką zasłużyli, to jest na ćwiartowanie. A zatym są w pole prowadzeni”.

Gdzie wykonywano wyroki, które zapadły w sanockim sądzie grodzkim? Tego nie wiemy, można się jedynie domyślać, że czyniono to poza miastem, na przykład na nadszańskich błoniach. Rzeka ta, jak nam wiadomo, w siedemnastym wieku przepływała tuż pod wzgórzem zamkowym. Wyroki na złoczyńcach wykonywano publicznie, a na takie „widowisko” przychodziły często całe rodziny, zarówno spośród mieszkańców miasta, jak i z najbliższych okolic.

Jak to zwykle bywa w tego typu przypadkach, po przeczytaniu sprawozdania pozostają pewne wątpliwości i nasuwają się różne pytania. Nie można mieć raczej wątpliwości co do tego, że wszyscy zbrojnicy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, po co udają się na nocną wyprawę do Smereka. Wątpić natomiast można w prawdziwość informacji podanej w zeznaniu jednego z łotrów, że sołtys Petro, pomysłodawca całej akcji, oferował zwerbowanym zbrojnikom zapłatę w wysokości stu złotych. Byłoby to nadzwyczaj marne, nawet jak na tamte czasy, wynagrodzenie dla 98 osobowej gromady zbrojów.

Wydaje się raczej pewnym, że sołtys smereczański Petro od początku planował „grubszą robotę” dla zbrojeckiej watahy. Czy powodowała nim tylko chęć zysku, czy może chciał się zemścić z jakiegoś powodu na miejscowej społeczności lub wyrównać w ten sposób rachunki z miejscowym dziedzicem? Grabież majątku miejscowych chłopów uderzała bowiem także w kieszeń właściciela wsi. Tego się zapewne nigdy już nie dowiemy. Nie dowiemy się też, czy z góry zaplanowano tak brutalny napad, w czasie którego połała się krew, czy też sytuacja wymknęła im się spod kontroli.

Dziwną też wydaje się okoliczność, że tak duża wataha zbrojecka nie odważyła się napaść na miejscowy dwór, gdzie mogli przecież spodziewać się cennych łupów. Zwłaszcza, że Wojciech Romer nie był dzierżawcą miejscowego majątku, tylko jego właścicielem, a wywodził się nie z ubogiej, „chodzącej na dzierżawę”, lecz średniozamożnej szlachty. Być może zbrojnicy zauważyli, że dwór jest dobrze strzeżony. Jeśli tak było, i jeśli dziedzic był na miejscu, umożliwiło mu to szybkie zorganizowanie pościgu i ujęcie części hulajskiej zgrai.



Szczyt Smereka w Bieszczadach, fot. Marek Jurek

Nieznany dla nas pozostanie też los dziesięciu zbrojników pozostawionych przez Wojciecha Romera w jego smereczańskim dworze. To, że nie zaprosił ich tam na gościńnię, nie może raczej budzić niczyjej wątpliwości. Czy pan Romer zorganizował dla nich proces w swoim dworze ku przestrodze dla innych amatorów cudzego mienia, podobnie jak uczynił to cztery lata później by osądzić innego złoczyńcę? Również i to pozostanie dla nas tajemnicą, próżno bowiem byłoby szukać jakiejś wzmianki na ten temat w zachowanych do dzisiaj dokumentach.

Oczywiście nietrudno się domyślić jaki los spotkał owych dziesięciu tołhajów pozostawionych w smereczańskim dworze. Zbrojnictwo bowiem, jak już wcześniej wspomniano, karane było śmiercią, a szczególnie okrutną, gdy połączone było z zabójstwem. Prawdopodobnie spotkał ich ten sam los, co owych trzynastu sądzonych w sanockim zamku, i ich także wyprowadzono w pole na publiczne ćwiartowanie.

Jeśli tak, to zagadką kolejną pozostanie miejsce, gdzie odbyło się to makabryczne widowisko. Jeśli takowe faktycznie miało miejsce, to z pewnością w niewielkiej odległości od zabudowań dworskich, ale raczej nie na wzgórzu cerkiewnym, lecz po przeciwnej stronie, na łąkach leżących na wzgórzu zwanym dzisiaj Widetą. Może w miejscu tym stoi dzisiaj jakiś uroczy domek, lub nawet pensjonat w którym wypoczywają turyści podziwiając stąd piękne widoki na połoniny i inne okoliczne góry?

Niewiele zachowało się do dzisiaj pamiątek po dawnej wiosce Smerek i ich przedwojennych mieszkańcach. Jedyne wtajemniczeni potrafią zlokalizować miejsce, gdzie stał niegdyś budynek dworski należący w siedemnastym stuleciu do rodziny Romerów, w którym to sądzono karpackich zbrojników. Nieliczni też potrafią dzisiaj zlokalizować niktę ślady po dawnych domostwach. Jedyne w środkowej części wzgórza zwanego dawniej Berdem zachował się cmentarz, a na nim nieliczne fragmenty starych nagrobków. Na nim to właśnie pochowano smereczan, którzy zginęli z rąk zbrojników oraz tych, którzy zostali przez nich ograbieni w sierpniu roku Pańskiego 1614. ■

Małgorzata Pociask

Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

Karpackie inicjatywy lokalne

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia” od 2021 roku realizuje konkurs na karpackie inicjatywy lokalne. Celem konkursu jest zwiększenie zaangażowania młodych organizacji i grup nieformalnych w życie publiczne przez realizację lokalnych inicjatyw karpackich związanych z wykorzystaniem dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego polskiej części regionu karpackiego (województwa: śląskie, małopolskie, podkarpackie).

Konkurs skierowany jest do młodych organizacji pozarządowych i grup nieformalnych, które inicjują współpracę mieszkańców na rzecz dobra wspólnego. Do dofinansowania wybierane są inicjatywy zakładające włączenie w ich realizację dodatkowo co najmniej jednej organizacji oraz wolontariuszy. Premiowane są zaś te pomysły, które uwzględniają również współpracę z lokalnym samorządem, instytucjami publicznymi (np. ośrodkiem kultury).

Oferta Stowarzyszenia „Pro Carpathia” obejmuje przede wszystkim przekazanie organizacjom pozarządowym i grupom nieformalnym grantów na realizację projektów społecznych w wysokości do 10 000 zł oraz wsparcie edukacyjne w zakresie pisania i realizacji projektów. Dodatkowo oferujemy szkolenia specjalistyczne dla realizatorów inicjatyw. Konkurs na karpackie inicjatywy lokalne organizowany jest w ramach projektu „Karpackie inicjatywy lokalne” sfinansowanego przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021–2030 (Priorytet 1, regranting tematyczny). Realizacja projektu przypada na okres od 1 lipca 2021 do 31 grudnia 2023 roku, w ramach którego zaplanowano 3 nabory (po 1 w każdym roku). Łącznie przyznanych zostanie m.in. 105 mikrodotacji.

W ciągu 2 lat w konkursach złożono ponad 140 wniosków. Na realizację 72 projektów przekazano ok. 700 tys. złotych. Informacje na temat liczby wspartych

przedsięwzięć w podziale na trzy województwa przedstawiono na wykresie zamieszczonym poniżej.

W ramach konkursu organizacje pozarządowe oraz grupy nieformalne zrealizowały szereg działań mających na celu:

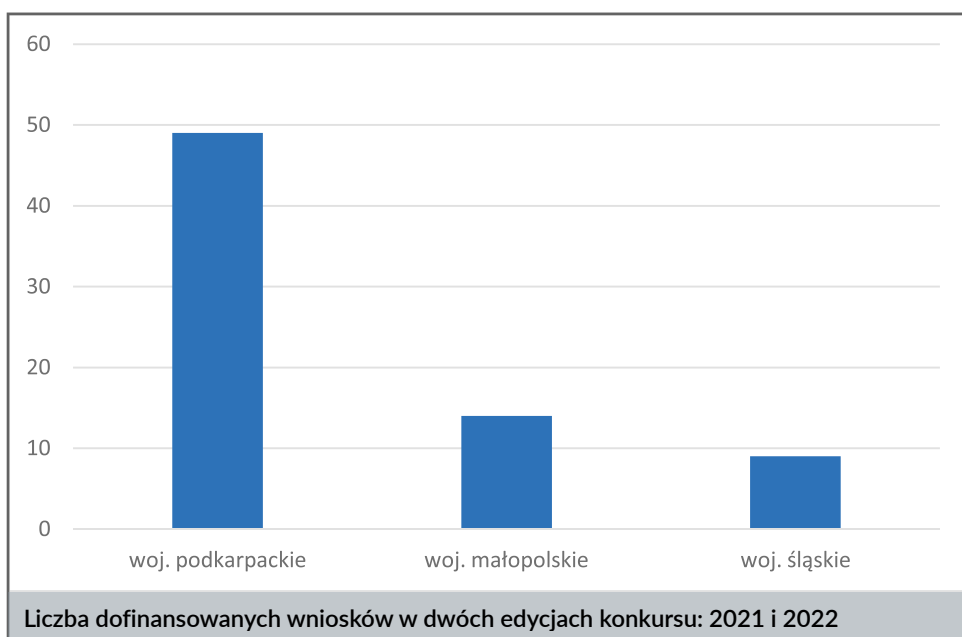
- podtrzymywanie tradycji narodowej,
- rozwój świadomości narodowej i obywatelskiej,
- zwiększanie aktywności obywatelskiej m.in. wśród osób młodych, seniorów,
- promowanie postaw proekologicznych.

Karpackie inicjatywy lokalne to projekty miękkie, które mają różną formę realizowanych działań:

- zajęcia edukacyjne,
- warsztaty,
- seminaria,
- wydarzenia integrujące różne grupy społeczne, np. koncerty, jarmarki, wystawy,
- kampanie edukacyjno-informacyjne,
- wspólne działania na rzecz ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego.

Wiele inicjatyw rozwijało również **ideę Szlaku Kultury Wołoskiej**. Szlak Kultury Wołoskiej to odtwarzane obecnie ślady działalności pasterskiej Wołochów na obszarze Karpat, na pograniczu polsko-słowackim, gdzie przez setki lat wypas owiec był decydującym czynnikiem gospodarki człowieka. Pasterstwo miało dominujący wpływ na kształtowanie się kultury materialnej i duchowej ludności tu osiadłej. Dziś pamięć o tym bardzo szybko ginie, co prowadzi do zaniku wspólnej tożsamości regionalnej pogranicza. Szlak Kultury Wołoskiej niesie przesłanie o wspólnocie kulturowej ludności Karpat i Bałkanów. Ma szczególną rolę kształtując postawę otwartości, buduje wzajemne kontakty, wymianę wiedzy i doświadczeń. Dla osób zainteresowanych kulturą obszarów pogranicza Szlak Kultury Wołoskiej jest świadectwem wspólnoty ludzi gór.

Kolejny konkurs na karpackie inicjatywy lokalne zostanie ogłoszony w I kwartale 2023 r. ■





Warsztaty z tradycyjnych metod produkcji sera dla uczniów ze Szkoły Podstawowej w Tylawie



Kurs snycerski „Sercem i dłutem” w Uniwersytecie Ludowym w Nowych Sadach

Więcej informacji na temat naszej oferty, zasad przyznawania mikrodotacji jak i realizowanych działaniach znaleźć można na stronie:

www.procarpathia.pl/projekty/projekty-krajowe/karpackie-inicjatywy-lokalne

oraz na profilu:

<https://www.facebook.com/karpackieinicjatywylokalne>



Warsztaty terenowe dotyczące beskidzkich łąk w Beskidzie Niskim



Przeгляд kapel ludowych Doliny Sanu – „Na Karpacką Nutę”



Wystawa „Włoski stół koniakowską koronką nakryty”

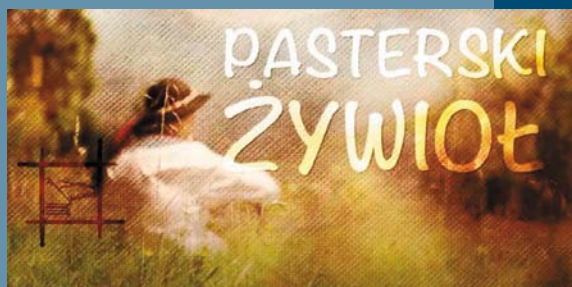


Prezentacja stroju pasterskiego w Ochotnicy Dolnej

Pasterski żywioł

Cykl 4 materiałów filmowych prezentujących i promujących Szlak Kultury Wołoskiej i wydarzeń z nim związanych. Szlak Kultury Wołoskiej zakłada funkcjonowanie międzynarodowego szlaku kulturowego bazującego na dziedzictwie wołoskim. Przywrócenie lokalnego dziedzictwa historyczno-kulturowego poprzez poszczególne działania pozwala odkryć na nowo i przypomnieć to popadające w niepamięć dziedzictwo.

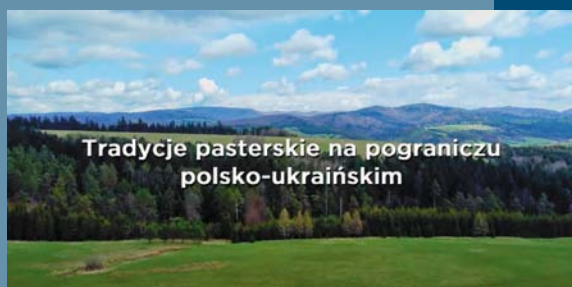
Czas trwania: 4 odcinki po ok. 12 minut



Tradycje pasterskie na pograniczu polsko-ukraińskim

Film promujący folklor i dziedzictwo wołoskie w województwie podkarpackim (pogranicze polsko-ukraińskie). Głównym tematem filmu są uroczystości związane z wyjściem pasterzy ze stadami owiec na wypas (redyk wiosenny) oraz powrotem z wypasu. Film ma charakter poznawczy (wyjaśnia historię, znaczenie obrzędów i uroczystości związanych z wypędzaniem owiec na hale i powrotem z wypasu) oraz popularyzacyjny (prezentacja tradycji, codziennego życia pasterzy).

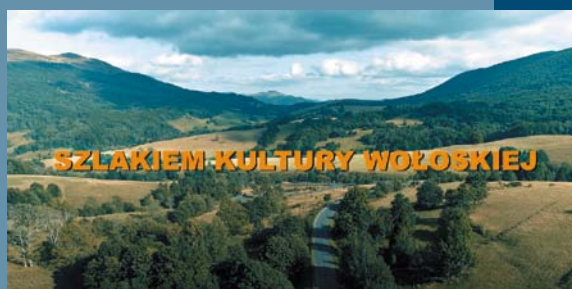
Czas trwania: 15 minut



Szlakiem kultury wołoskiej

Cykl 2 materiałów filmowych promujący dziedzictwo wołoskie w regionie, szlak oraz oferty turystyczne związane z podkarpacką częścią Szlaku Kultury Wołoskiej. Szlak Kultury Wołoskiej to odtwarzane obecnie ślady działalności pasterskiej Wołochów na obszarze Karpat, na pograniczu polsko-słowackim, gdzie przez setki lat wypas owiec był decydującym czynnikiem gospodarki człowieka.

Czas trwania: 2 odcinki po ok. 5 minut



Karpacki Szlak Wina

Karpacki Szlak Wina to porozumienie winnic z pogranicza polsko-słowackiego, których właściciele wspólnie ze Stowarzyszeniem „Pro Carpathia” zdecydowali się na stworzenie wspólnego produktu turystycznego. Jest to zarówno produkt w ujęciu turystyki kulturowej, turystyki w duchu *slow life*, jak i enoturystyki. Karpacki Szlak Wina jest międzynarodowym produktem turystycznym i wizytówką województwa podkarpackiego.

Czas trwania: 7 minut

